Nr. 146. Lwów — Czwartek dnia 29 Czerwca. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Dziś:	św. Piotra i Pawła	Tychona Cud.	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Jutro:	Urocz. Serca Jezus	Manuela	Rękopisów Redakcya nie zwraca.	Wschód słońca o godz. 4 m. 8, Zachód „ 7 m. 57 — Długość dnia godzin 15 min. 49, Ubyło dnia od wczoraj 0 m.

Rzeczy wojenne.

W północnej Korei zaszły wypadki, zapowiadające walkę pod Władywostokiem. Granica koreańska ciągnie się równolegle do morskiego brzegu w odległości 50-ciu, gdzie niegdzie 60 ciu kilometrów, a w końcu utyka o rzekę Tumen, która wpada do obszernej i dobrze zasłoniętej zatoki Possieta. Za rzeką Tumenem zaraz się zaczyna Mandżurya, ale jej terytoryum przedstawia w tem miejscu skrawek górzysty, którego szerokość wynosi zaledwie siedm kilometró , a dalej już się znajduje posiadłość rosyjska, zwana okręgiem Nadmorskim. W oddaleniu mniej więcej 130-tu kilometrów od granicy leży stolica tego okręgu Władywostok. Zatoka Possieta, otoczona górami od południa i północy, a otwarta tylko na zachód, kędy dolina Tumenu, należy, jak cała Mandżurya, do Chin, chociaż nosi nazwę rosyjskiego admirała i ministra. Mandżurska jej nazwa Kugenfu. Jako tak bliska Władywostoku, posiada ona strategiczne znaczenie, zarówno obronne, jak zaczepne. Kiedy Rosya w r. 1862-gim zabrała Chinom okręg Nadmorski i poczęła uzbrajać Władywostok, wówczas zatoka Possieta nabrała dla Chin znaczenia obronnego, więc one wzniosły tu forty, które oczywiście nie mają wielkiej wartości, ale teraz Rosyanie nieco je wzmocnili, ponieważ ten punkt może się stać ostoją dla japońskiej floty, wysłanej na zdobycie Władywostoku. Jeżeli zatoka Possieta wpadnie w ręce japońskie, to nabierze zaczepnego znaczenia. Otóż dlatego Rosyanie wzmocnili tamtejsze forty, uzbroili je i dobrze obsadzili, a 12.000 swego wojska przerzucili za Tumen i rozstawili w Korei jako straż przednią, której kwatera główna była w porcie Kyongsyongu. Japończycy wysłali przeciw niej dwie kolumny: jedną prosto na ów port, a drugą — drogami bocznemi, na okrążenie Rosyan. Przyszło do kilku małych potyczek, a potem, kiedy Rosyanie się dowiedzieli, że mogą być okrążeni, poczęli tak prędko umykać, że Japończycy nie zdołali ich doścignąć. Carskie wojska cofnęły się za Tumen i zasiadły w fortach zatoki Possieta. Stamtąd trzeba ich wyprzeć, aby następnie Togo mógł tę ostoję obrać za swą podstawę operacyjną. Zapewne niebawem zjawi się tam kilka japońskich okrętów, aby od strony morza niepokoić Rosyan, a tymczasem lądowa kolumna japońska zboczyła dość daleko na zachód, aż pod miasto Mussan, aby tam spokojnie przejść przez Tumen i jego doliną posunąć się na forty zatoki Possieta. Wszystkie te ruchy wskazują, że podług planów japońskich przychodzi teraz czas na Władywostok. Ze swą ogromną systematycznością biorą się do tego Japończycy powoli: najpierw zajmą zatokę Possieta, postawią tam flotę, założą magazyny, szpitale i i warsztaty, potem zaczną Władywostok bombardować od strony morza, a jednocześnie przetną kolej.

Lecz czy czas na to wszystko, kiedy się ciągle mówi o pokoju? Przedewszystkiem z każdym dniem coraz o nim ciszej, a następnie jest już faktem, że zawieszenia broni nie będzie. Rząd mikada zgodził się na zawieszenie broni pod warunkiem, że car o to poprosi, przyczem z góry przyrzeknie zapłacić kontrybucyę. Car się na to nie zgodził, o czem Roosevelt powiedział japońskiemu posłowi 23 b.m., poczem ów poseł oświadczył korespondentom, że kwestya rozejmu jest zupełnie porzucona, a sam Roosevelt upoważnił redaktora dziennika *Newyork World* do ogłoszenia, iż jedynym jego zamiarem jest doprowadzić w sierpniu lub we wrześniu do rokowań pokojowych, — nie wcześniej, gdyż przedtem „muszą się stać pewne rzeczy“.

„Pewne rzeczy“ — to oczywiście stanowcze boje. Rosyanie są niewzruszenie przekonani, że niebawem uśmiechnie się im ogromne, promienne słońce szczęścia, a Japończycy liczą na siebie jak na Zawiszę. Po jednej stronie — rachunek, sumienność, dokładna gospodarska robota, wiedza i talent; po stronie drugiej — wzdychanie do szczęścia. Bywa ono na wojnie jako dodatek do pozytywnych cnót i jako ich rezultat, lecz kiedy ich nie ma, naprożno go wołać. Ucieka ono stamtąd, gdzie wszystko do niczego. W Rosyi coraz większy rozgardyasz, coraz mniej niezużytych ludzi, a łupieztwo rośnie, jak apetyt podczas jedzenia. Pani Botkinowa urządziła na syberyjskich stacyach bezpłatne ochronki i bufety dla rannych żołnierzy, wracających do Rosyi. Cały naród składa się na te humanitarne przytułki, a rząd kolejami darmo dowozi towary. Dzieci i krewni pani Botkinowej zarządzają tymi ochronkami. Otóż teraz zrozpaczona p. Botkinowa ogłosiła, że wagony z jej towarami albo gdzieś w drodze przepadają, albo — chociaż są oplombowane — przychodzą puste. Inny dowód żarłoczności czynowników: ledwie zarządzono mobilizacyę w okręgu moskiewskim, natychmiast w Moskwie spaliły się magazyny intendantury, w których miała być odzież żołnierska dla powołanych rezerwistów. Oczywiście, magazyny były puste, więc żeby się to nie wykryło, szczęśliwie spłonęły. W takich jeno razach przejawia się rosyjskie szczęście.

Pomimo tego mobilizacya będzie, a jeżeli uda się w okręgu moskiewskim, wnet potem zacznie się w kijowskim, gdzie pierwsze powołanie rezerwistów już na wiosnę zabrano. Jeżeli i tego będzie mało, — a może być mało, bo rezerwiści uciekają — natenczas ogłoszona będzie mobilizacya — gdzie niegdzie już druga, albo nawet trzecia z rzędu — w całej Rosyi. Mówią, że to się stanie hasłem do powszechnego powstania przeciw rządowi i że już niektórzy myślą o utworzeniu wówczas rządu tymczasowego z siedzibą jego w Moskwie. Po tylu niespodziankach, jakich Rosya dostarczyła światu w ciągu 15-tu miesięcy, i to jest możliwe. Lecz to jest pewnem, że jeżeli rezerwiści pójdą na Daleki Wschód, to już pewnie stamtąd nie wrócą, bo ani broni nie będą mieli dobrej, ani odpowiednich do niej nabojów, ani odzieży i żywności. Lwią część tego wszystkiego zabiorą sobie drapieżni czynownicy.

Spółka amerykańskich kapitalistów przybyła do Petersburga z propozycyą kupna wyspy Sachalinu, która — zdaniem tych kapitalistów — wszystko jedno przecież wpadnie w ręce japońskie, więc lepiej sprzedać to, co niewątpliwie będzie stracone. Lecz rząd rosyjski na targ nie przystał, a to dlatego, jak rzekł redaktorowi petersburskiego dziennika *Słowo* były namiestnik Dalekiego Wschodu admirał Aleksiejew, że bez Sachalinu Rosya nie utrzyma się w okręgu Nadmorskim i kraju Nadamurskim. Jeżeli więc sprzeda wyspę Ameryce, to zrezygnuje ze sporej części Syberyi wschodniej; a jeżeli tę wyspę straci na rzecz Japonii, to kiedyś potem będzie mogła odebrać. Zapewne, że tak... w teoryi, lecz od pewnego czasu rosyjskie teorye są bardzo zawodne.

Koncesye Królestwu Polskiemu.

Punkt XI carskiego ukazu z 22 czerwca o „sposobie wykonania punktu VII ukazu z 25 grudnia r. 1904-go w stosunku do gubernij Królestwa Polskiego“ głosi:

„Postanowić, że zaliczanie osób pochodzenia polskiego z dziesięciu gubernij Królestwa Polskiego do północno i południowo-zachodnich gubernij, jak również do gubernij przyległych i bessarabskiej dozwala się, jednakże w każdym poszczególnym wypadku z zezwolenia odpowiednich jeneralnych gubernatorów i gubernatorów.“

Co to znaczy? — zapewne mało kto zrozumie w naszym kraju, a ponieważ to rzecz ważna, więc ją wytłómaczymy. Wedle ustaw wyjątkowych, których góry powstały od roku 63-ciego, Polak z Królestwa Polskiego mógł tylko czasowo przebywać na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, a także w Bessarabii. Jeżeli przebywał w miastach, to otrzymywał od władz kartę na „prawo pobytu“, odnawianą od czasu do czasu zazwyczaj bez wielkich trudności. Już o wiele trudniej dawano „karty pobytu“ na wsi, zwłaszcza gdy ktoś chciał gospodarować na odziedziczonej ziemi, albo służyć na folwarku. Zresztą rozmaicie postępowano w różnych guberniach. Wszystko zależało od gubernatora i od wielu innych okoliczności, między któremi łapówka odgrywała taką samą rolę, jak umiejętność postępowania z czynownikami. Rosyanizatorzy trzymali się jednak tej zasady, że tam, gdzie żywioł polski bardzo osłabł, jak naprzykład w Mohylowskiem, albo Witebskiem, można patrzeć przez palce na przebywanie Polaków z Królestwa, natomiast tam, gdzie on pomimo wszelkich wysiłków nie dał się wytępić, trzeba się zabezpieczać od ich napływu. W takich okolicach zdarzało się bardzo często, że bez powodu i wyjaśnienia rozkazywano nawet miejscowemu Polakowi, aby niezwłocznie przenosił się do Królestwa. Wówczas nie pomagały żadne przedstawienia i prośby: banita musiał porzucić wioskę, fabrykę lub inne zajęcie i przenieść się na bruk warszawski. Ponieważ pobyt Polaków z Królestwa na Litwie, Wołyniu, Podolu i w Kijowszczyznie zawsze zależał od woli czynowników, a ta wola się zmieniała jak jesienna pogoda, nadto zaś był rządowy zwyczaj ustawicznego zmieniania czynowników, bądź dlatego, że już poprawili swe interesa i powinni byli ustąpić miejsca innym, bądź, że się spolszczyli (opolaczyli), przeto ci Polacy z Królestwa woleli się przenosić raczej za Dniepr, albo za Dźwinę Zachodnią, jak na niepewne losy iść do kraju Zabranego. A w tym znowu kraju wszystkie pola zarobkowania były miejscowym Polakom albo całkiem niedostępne, albo znacznie utrudnione, natomiast dość chętnie dawano im stanowiska na Syberyi, nad Wołgą, na Kaukazie. Nawet w pułkach, stojących w kraju Zabranym, mogła być tylko pewna, bardzo mała, a ściśle określona liczba Polaków oficerów i to jedynie niższych stopni, a żołnierzy Polaków w ogóle w nich nie zostawiano. Oficerom kazano nadto się podpisywać, że nigdy nie będą mówili po polsku. Wszystko robiono dla prędkiego zrosyanizowania kraju.

Tego celu rząd nie osiągnął dlatego, że Polacy posiadali silne poczucie obowiązku względem swego narodu, lecz wszędzie rezultatem takiej polityki stało się to, że miejscowe siły polskie były ogromnie przerzedzone. Z rodzeństwa jeden zostawał przy wiosce lub fabryce, a inni szli w świat, tam zdobywali sobie stanowiska często bardzo pokaźne i już wracali chyba na starość. Ten brak sił teraz się uwidocznił, gdy Polakom pozwolono kupować ziemię od Polaków: niemal wszystkie licytacye z powodu długów trzeba było powstrzymać, bo nikt z Polaków nie zgłosił się do kupna. Oczywiście jest to objaw chwilowy. Trzeba czasu, aby prąd odśrodkowy zmienił się na dośrodkowy i żeby one się zrównoważyły.

Otóż z tego względu ważne ma znaczenie to, że ukazem z 22 czerwca pozwolono Polakom z Królestwa stale mieszkać w kraju Zabranym i w sąsiednich z nim ziemiach. Wiele osób z Królestwa będzie szukało tańszej ziemi w „dziewięciu guberniach północno i południowo-zachodnich“.

Ale i tu znowu czynownictwo zostawiło sobie furtkę: oto w każdym wypadku musi na taką translokacyę pozwolić gubernator i jeneralny gubernator. Może więc jest to koncesya tylko na papierze, ale nie w rzeczywistości; w każdym razie taka koncesya, którą trzeba będzie opłacać. Na poufny rozkaz z Petersburga każdy gubernator po cichu zamknie furtkę, skoro tylko rządowi się wyda, że napływ Polaków z Królestwa jest za wielki. Zwyczajem czynownictwa zrobiono więc tak, żeby pozornie była ważna koncesya, a w rzeczywistości prawie nic. Lecz na razie i to dobre, że komu się raz da pozwolenie, tego już się potem nie wydali.

Korespondencye.

Wiedeń 27 czerwca.

(Rozprawa o potrzebie podniesienia zbrojności Austryi. — Demonstracye rusofilskie w Pradze. — Tragiczna śmierć oficera).

(y). Wyszła właśnie z druku poważna rozprawa fachowa pod tytułem „Nasze położenie militarne i kwestya reformy wojskowej“, której autor, widocznie jeden z wyższych wojskowych, — wykazuje konieczność rychłego a bardzo znacznego powiększenia stanu prezencyjnego armii austro-węgierskiej na stopie pokojowej, i przeprowadzenia rozmaitych, nawiasem mówiąc nadzwyczaj kosztownych reform, jeżeli chcemy, aby monarchia nasza zajmowała nadal poważne miejsce w koncercie wielkich mocarstw i przygotowana była na wszystkie wypadki. Aby uzasadnić swe wnioski zestawia autor porównanie naszych stosunków militarnych ze stosunkami innych państw europejskich, które w ciągu ostatnich lat kilkunastu bezustannie podnoszą swą zbrojność, podczas gdy Austrya prawie nic w tym kierunku nie robi. W Niemczech np. podwyższono w roku 1881 i tak już wysoki stan prezencyjny armii na stopie pokojowej o 25.600 żołnierzy, w r. 1887 znów o 41.000, w r. 1890 o 18.500, w r. 1893 przy sposobności zaprowadzenia na próbę dwuletniej służby wojskowej o 70.000, a w roku 1899 jeszcze o 16.000 ludzi, — a obecnie noszą się z myślą jeszcze dalszego powiększenia armii o 10.300 żołnierzy. Niemiecka artylerya wynosi dziś dzięki ustawicznemu powiększaniu 574 baterye, a zatem dwa razy tyle co w r. 1870. Francya, jakkolwiek ma ludności o 13 milionów mniej niż Niemcy, czyni prawdziwie rozpaczliwe wysiłki, aby co do zbrojności nie pozostać za niemi w tyle, — tylko Austrya nic nie robi, jak gdyby żadne niebezpieczeństwo nigdy jej grozić nie mogło. We Francyi przypada 95 wyćwiczonych żołnierzy na 1000 mieszkańców, a w Austryi tylko 48. Wprost karygodną, zdaniem autora, jest opieszałość, z jaką sfery kompetentne w Austryi dopuściły do tego, by co do sprawności artyleryi wszystkie mocarstwa nas wyprzedziły. Nowa armata francuska np. daje na minutę siedmnaście dobrze wycelowanych strzałów, a austryacka tylko trzy. Ze wszystkich państw europejskich ma Austrya stosunkowo najmniejszy kontyngent rekrutów, bo na każdych 10.000 mieszkańców przypada 28 rekrutów, podczas gdy w Niemczech jest ich 48, a we Francyi 50. Wogóle, jak twierdzi autor, parlamenty obu połów monarchii ignorują zupełnie ten fakt, że od czasu, gdy stworzono podstawy dzisiejszej organizacyi wojskowej w Austro-Węgrzech, ludność monarchii naszej zwiększyła się o 10 milionów, a jednak wszystko pozostało po dawnemu i świadczenia wojskowe, ponoszone przez 48 milionową ludność państwa, są takie same, jakie były obliczone dla ludności 38 milionowej. Na podstawie tych wywodów dochodzi autor do wniosku, że należy jak najrychlej przedsięwziąć daleko sięgające reformy, mające na celu podniesienie zbrojności monarchii. Przedewszystkiem więc trzeba podwyższyć kontyngent rekruta i stan armii na stopie pokojowej, zreorganizować artyleryę, zaprowadzić karabiny maszynowe, a przedewszystkiem zachęcać podoficerów do tego, ażeby po odbyciu obowiązkowej trzyletniej czy też dwuletniej służby, nie porzucali szeregów armii, lecz służyli nadal jako instruktorowie. Naturalnie trzeba im za to płacić osobne premie, ale żadna ofiara nie powinna być za wielka, gdy idzie o zapewnienie państwu spokoju i zabezpieczenie go przeciw wszelkim możliwym niebezpieczeństwom. Oto osnowa tej rozprawy, która niewątpliwie napisana została w najlepszej intencyi i w innych czasach wywarłaby silne wrażenie i odniosła może skutek. Dziś jednak wobec ogólnego naprężenia stosunków, a zwłaszcza wobec nastroju umysłów na Węgrzech, nie ma widoków, aby ostrzegający głos autora tej pracy znalazł posłuch.

Z Pragi donoszą o dziecinnych manifestacyach rusofilskich, jakie tam miały miejsce przed paru dniami, a które świadczą chyba o tem, że kult nahajki wciąż jeszcze kwitnie między potomkami Żyżki i Prokopa. Oto z Berlina przybyło do Pragi kilkudziesięciu rosyjskich uczniów gimnazyalnych z Kijowa, odbywających pod kierunkiem dyrektora gimnazyum kijowskiego Petra i paru profesorów wycieczkę po większych miastach środkowej Europy. Owóż z powodu przybycia tych młodych chłopców do Pragi urządzili Czesi wielką demonstracyę. Na dworcu zebrali się członkowie klubu słowiańskiego i ogromne tłumy publiczności i studentów czeskich, a jeden z członków klubu słowiańskiego miał przemowę rosyjską, w której rzekł, iż Czesi dumni są ze swego pokrewieństwa z największym narodem słowiańskim, który wydał takiego Puszkina i Tołstoja i nie wątpią ani na chwilę, że chociaż strumienie krwi słowiańskiej płyną obecnie na dalekim Wschodzie, to jednak Rosya musi ostatecznie wyjść z tryumfem. Na tę przemowę odpowiedział dyrektor gimnazyum kijowskiego Petr i rzekł, że każdy Rosyanin cieszy się, gdy usłyszy samo tylko słowo „Praga“, bo Praga jest dla każdego Słowianina wcieleniem starożytnego słowiaństwa. Potem wznoszono obopólne okrzyki, a upojeni radością Czesi z odkrytemi głowami śpiewali pieśń „Hej Slovane“ z przerobioną w duchu czesko-rosyjskiego aliansu końcową zwrotką: „Rosyanin z nami, a ktoby nas chciał zaczepić, będzie miał do czynienia także z Francuzami!“ Po odśpiewaniu tej pieśni i jeszcze kilku innych, ruszono pochodem na przedmieście Winohrady, gdzie przygotowane były kwatery dla gości rosyjskich. Koło niemieckiego kasyna zatrzymano się i znów śpiewano i wznoszono okrzyki „Niech żyje Rosya! Precz z Japonią!“

O niezwykłym wypadku śmierci młodego oficera skutkiem zakażenia krwi, wywołanego farbą sukna mundurowego, donoszą z Linca. Oto 30 letni porucznik Henryk Pummer, służący w 2gim pułku obrony krajowej, miał malutką rankę pod brodą, na którą wcale nie zważał. Ranka ta ocierała się o zielony kołnierz uniformu i skutkiem tego wywiązało się zakażenie krwi i do kilku dni umarł Pummer, gdyż wszelki ratunek okazał się niemożliwym.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia poseł Menger, jako generalny mówca *za*, podniósł konieczność jak najszybszego uchwalenia prowizoryum budżetowego. Co się tyczy sprawy kwoty, to Cesarzowi przysługuje prawo rozstrzygnięcia o wysokości kwoty, nawet gdyby sejm węgierski nie powziął w tej mierze uchwały; w przeciwnym razie powstałoby w państwie jak największe zamieszanie. Omawiając sprawy narodowościowe, podniósł konieczność uchwalenia osobnej ustawy narodowościowej. Mówca apeluje do nieniemieckich narodowości, by nie zwracały się z nienawiścią ku Niemcom, którym tyle już mają do zawdzięczenia.

W sprawie dróg wodnych wyraził mówca życzenie, aby jak najprędzej dokonane były roboty przedwstępne i przygotowania, zwłaszcza co do kanału Dunaj-Odra-Wisła. W kwestyi uniwersyteckiej oświadczył się p. Menger bezwarunkowo przeciw utworzeniu czeskiego uniwersytetu w Bernie, gdyż uniwersytet ten byłby tylko środkiem walki i agitacyi.

Generalny mówca *przeciw*, poseł Herold

---

54)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

— Trzeba po niego posłać.

— Zdaje mi się, że ten chłopak od niejakiego czasu się zmienił. Przedtem przebywał tutaj ciągle, a teraz trzeba zawsze posyłać po niego.

— Tak jest w samej rzeczy!

Olivieri skinął głową.

— I ja zauważyłem, że się zmienił! Stał się nader wrażliwy, unosi się za lada czem... Dawniej pojmował wszystko w mig, teraz nic nie rozumie i na domiar odpowiada niedorzecznie.

Oboje spojrzeli równocześnie na Helenę pytająco, jak gdyby chcąc usłyszeć jej zdanie. Lecz panna Helena, która doskonale wiedziała, dlaczego Nino Moro tak się zmienił, zajadała z apetytem smażone kurczę i chrupała spokojnie drobne chrząstki. Z jej to powodu Nino Moro usunął się z tego domu, by jej nie widzieć, by się wyleczyć i zapomnieć o niej.

Zdaniem Heleny Nino bardzo rozsądnie postępował, czem wzbudzał w niej szacunek dla siebie.

Tymczasem Olivieri przeszedł do innego tematu... Helena jadła dalej smacznie, czuła wszakże, iż krew jej uderza do głowy i oblewa ją rumieńcem.

Pani Eugenia to zauważyła, przypisała to jednakże znużeniu wskutek niezmiernego upału.

Adwokat mówił ostrożnie, z miną tajemniczą, z wzrokiem, utkwionym w panią Eugenię, podkreślając pojedyńcze słowa mruganiem, i przeróżnemi znakami, ze względu na Helenę która nie powinna była się domyśleć niczego z tej rozmowy. Helena rzeczywiście, jak przystoi młodej panience, dobrze wychowanej, zajęta była napozór przyrządzaniem pokarmu z łupinek i liści kapusty dla kulawego królika, którego wzięła pod swoją opiekę.

— Tak; proszę pani!

Adwokat spojrzał wymownie na panią Eugenię.

— Don Juliusz jest niebezpiecznie chory; zdaje się, że na nerki. Żona, kobieta prawdziwie przykładna — adwokat spojrzał jeszcze wymowniej na panią Eugenię, niezmiernie zdziwioną — pielęgnuje go dniem i nocą, i nikogo nie przyjmuje, nawet najbliższych przyjaciół.

Helena wstała, podała Ludwice talerz dla królika, sama zaś przystąpiła do kredensu i odwrócona plecyma do stołu, zabrała się do przyrządzania kawy.

Adwokat i pani Eugenia raz poraz dawali sobie znaki.

— To też... nie mając co robić w Medyolanie ani... — tu zniżył głos — w Borgoprimo, Franciszek przybędzie na kilka dni do Lodignoli.

U kredensu ozwał się brzęk srebra. Helena upuściła z rąk łyżeczkę na tackę metalową.

Pani Eugenii zabłysły oczy z radości.

— Pan Franciszek?... w Lodignoli?

Olivieri zwrócił jej uwagę na obecność Heleny.

— Tak się rzecz ma, jak pani mówiłem. Tymczasem zajęty mocno linią tramwajową...

. . . .

— Dobry wieczór państwu!

— A! dobry wieczór, Nino!

— Przyszedłeś pan w porę; napijesz się pan z nami kawy! A może... tylko proszę bez ceremonii — zapytała pani Eugenia z uśmiechem — może pan wolisz kieliszek wina?

— Dziękuję! Ani wina, ani kawy! — odpowiedział nieco opryskliwie Nino Moro, a nie patrząc w stronę Heleny, lecz słysząc jej krzątanie się koło kredensu, zmięszał się mocno. — Przyszedłem po rozkazy na jutro i wracam do domu na obiad. My wcześnie jadamy obiad.

— Usiądź pan przynajmniej na chwilę! Jeżeli pan nie chcesz ani wina ani kawy, to się pan napije pieleniówki starej!... Przepyszna jest!

Pani Eugenia była dlań uprzedzająco grzeczną.

— Być może — powiedziała sobie w duchu, nie mogąc sobie wytłumaczyć zmiany, która zaszła w młodym człowieku — że go kiedy mimowoli obraziłam. Ludwiko!

— Nie ma jej! — odpowiedziała Helena. — Wyszła do sadu nakarmić królika.

— No, to podaj ty z łaski swojej pieleniówki.

— Służę, mateczko!

Helena z uśmiechem postawiła przed Ninem kieliszek i pewną ręką nalała pieleniówki. Zmieszany młodzieniec złożył jej głęboki ukłon.

Olivieri tymczasem opowiadał młodemu człowiekowi o tem, co uzyskał w Medyolanie w sprawie tramwaju.

Jednakże Nino Moro wcale nie okazał zadowolenia, lecz przeciwnie krytykował, zarzucał to i owo. Rzekłbyś, iż nierad powodzeniu sprawy Olivieri'ego, szukał pretekstu do sprzeczki.

Olivieri zrazu usiłował go przekonać, w końcu stracił wszakże cierpliwość i podniósł głos:

— To nie pańska rzecz; nikt pana o zdanie nie pyta. Jutro rano siądziesz pan na rower i w drogę! Nikodem przyniesie panu listę osób, których pan masz prosić o podpisy.

— Dobrze, panie. Dobranoc!

Nino Moro zwrócił się ku pani Eugenii, w stronę zaś panienki ani spojrzał i powtórzył z wzrokiem roziskrzonym:

— Dobranoc — i oddalił się spiesznie.

Olivieri mocno rozdrażniony chodził dużymi krokami po pokoju i mruczał:

— Bydlęta! Czerwony krawat, arogancya, zarozumiałość... oto w ich pojęciu cały socyalizm!

Pani Eugenia usprawiedliwiała Nina Moro, śmiejąc się:

— To młody chłopak! Niedoświadczony!

Poczem wyszli wszyscy razem, aby się trochę przejść na świeżem powietrzu.

Helena podskoczyła, uczepiwszy się ramienia Olivieri'ego, który rad nie rad, musiał się zgodzić na przechadzkę przy świetle księżyca.

. . . .

— O, nie! — pomyślała sobie w duchu Helena uśmiechając się i zamknęła się w swoim pokoju. — O, nie. Biedny Nino! To nie socyalizm przyprawia go o wściekłość... Ale to zazdrość; on zazdrośny o Olivieri'ego! Głupiec!... Że też się nie domyśla, iż nie kocham Olivieri'ego i że go nigdy kochać nie będę. Ta bezpodstawna zazdrość pobudzała ją zrazu do śmiechu, bawiła ją; ostatecznie oburzyła ją mocno.

Ona nie kocha adwokata, nigdyby go nie pokochała, więc... dlaczegoż tamten zazdrośny? Wstyd jej poprostu, że ją o to podejrzywać można... Ostatecznie żal jej biednego chłopca. Biedny Nino, cierpiał... musiał wiele cierpieć! Kochać bez wzajemności — to musi być straszna męka! Ale z drugiej strony, cóż ja na to poradzić mogę? Czy i jego nigdy kochać nie będę?... Na to pytanie, tak proste, całem sercem i całą duszą odpowiedzieć musiała:

— Nie! Przenigdy! Ani jednego, ani drugiego nigdy nie pokocha! To niemożliwe!

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Niemiec z Saaz) protestował przeciw stanowisku rządu w sprawie wewnętrznego czeskiego języka urzędowego, czeskiego uniwersytetu na Morawach, słowiańskich klas równoległych na Szląsku i w sprawie słoweńskiego uniwersytetu w Lublanie. Użalał się na ucisk Niemców w Czechach i na Morawach i niesprawiedliwe traktowanie urzędników i nauczycieli niemieckich. Domagał się w końcu zdecydowanego stanowiska rządu w sprawie stosunku do Węgier. (Mowę Herolda często przerywali Czesi, przyczem przychodziło do hałaśliwych scen).

Po kilku faktycznych sprostowaniach i wywodach referenta uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej. W dyskusyi tej p. S c h r o t t domagał się reformy notaryatu. Pp. K i e n m a n n i P o m m e r oświadczyli, iż Niemcy będą stawiali zacięty opór zapowiedzianemu projektowi utworzenia słoweńskiego uniwersytetu w Lublanie. P. Mikołaj W a s s i l k o polemizował w ostrych słowach z wywodami p. Popovici'ego i występował przeciw uciskowi Rusinów na Bukowinie przez Rumunów na polu cerkiewnem. Większość ruska na Bukowinie nie będzie znosiła dłużej teroryzmu mniejszości rumuńskiej. Rusini będą głosowali przeciw prowizoryum budżetowemu, gdyż nie mają zaufania do rządu.

Następnie znaczną większością uchwalono prowizoryum budżetowe we wszystkich trzech czytaniach i na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby p. Bazyli J a w o r s k i wniósł interpelacyę w sprawie stosunków językowych, panujących na galicyjskich kolejach państwowych i w sprawie postępowania starosty w Tłumaczu, p. Swobody, przy tegorocznym poborze rekruta.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla uregulowania stosunku do Węgier (komisyi Derschatty) oświadczył prezydent ministrów bar. G a u t s c h:

„Podczas gdy Rada państwa w myśl ustawy wybrała deputacyę kwotową, odroczono Sejm węgierski. Rząd węgierski nie chce przesądzać kwestyi udziału kwoty, ale uważa za rzecz rozumiejącą się samą przez się, że późniejszym oznaczeniom jej należy przyznać działanie wsteczne od dnia 1 lipca b. r. Kierując się zamiarem, aby ta połowa monarchii w sprawie kwoty nie była silniej związana, niż Węgry, rząd postanowił nie odwołać się do subsydyarnej decyzyi Korony.

„Natomiast wobec ważności sprawy postarano się, aby rząd węgierski udział wydatków wspólnych wypłacał w formie zaliczki, a za porachunkiem w odpowiednim czasie, wedle istniejącego stosunku kwoty, w pełnym wymiarze i bez przerwy, dopóty, dopóki i my tak samo postępować będziemy. Rządowi zdaje się, że w ten sposób w istniejących osobliwych, a nader trudnych warunkach znaleziono formę, która zabezpiecza ciągłość wypłat na sprawy wspólne, a przytem nie przynosi uszczerbku interesom austryackim.

„Rząd nie może uchylić się od poważnych trosk, gdy widzi, że stosunki nasze do drugiej połowy monarchii grożą wyjściem z tradycyjnych. ustawowych torów. Nie chce jednak pozbywać się nadziei, że wreszcie przecież przeciwieństwa istniejące będą wyrównane w wyższej myśli obopólnego dobra.

„Prezydent ministrów otrzymał od rządu węgierskiego zapewnienie, że gdy zajdzie potrzeba wdrożenia rokowań z zagranicą i gdy minister spraw zagranicznych wezwie rząd węgierski do udziału w tych rokowaniach, to rząd ten uczestniczyć będzie w rokowaniach na własną odpowiedzialność, jednakże z odpowiedniem zastrzeżeniem. Minister spraw zagranicznych w tych dniach wystosował wspomniane zaproszenie do rządu węgierskiego. Wedle informacyj, udzielonych przez rząd węgierski, nie podlega zatem wątpliwości, że w dniach najbliższych rozpoczniemy rokowania traktatowe i to w pierwszej linii z Szwajcaryą i Bułgaryą. Ze względu na wygasanie dnia 14 września i dnia 1 listopada br. odpowiednich traktatów, okaże się potrzeba uregulowania naszych stosunków handlowych i obrotowych przed 28 lutego 1906. Gdy rząd ma do czynienia z terminami, w których Izba nie będzie zebrana, a chce uniknąć tego, by użyto rozporządzenia na mocy § 14, przeto w tych dniach wniesie projekt ustawy o upoważnienie go do uregulowania stosunków handlowych z Bułgaryą i Szwajcaryą do 28 lutego 1906".

W dyskusyi, która się wywiązała nad oświadczeniem rządu, p. S t r a n s k y stanął na stanowisku, że wprawdzie udało się rządowi uratować ciągłość wypłat obu połów monarchii dla spraw wspólnych, ale nie udało się uratować ciągłości samego traktatu. Byłoby lepiej odwołać się do subsydyarnego prawa Korony oznaczenia stosunku kwoty. Mówca wątpi, czy rząd węgierski zdoła nadać obecnym układom siłę działania wstecz zapomocą uchwały sejmu węgierskiego; i stawia rezolucyę o przyjęcie do wiadomości oświadczenia rządu w sprawie bieżących zarządzeń co do kwoty i z wezwaniem rządu, aby wezwał rząd węgierski do zwołania sejmu węgierskiego w sprawie deputacyi kwotowej. Gdyby się to nie stało, ma komisya poddać rewizyi austryackie ustawodawstwo co do kwestyj wspólnych.

P. B a r e u t h e r postawił rezolucyę upoważniającą rząd do wypłaty dotychczasowego udziału kwoty w miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu, pod warunkiem, że rząd węgierski to samo uczyni.

P. K r a m a r z oświadczył się przeciw wnioskowi Bareuthera i wniósł wybór subkomitetu, któryby jeszcze w ciągu dnia dzisiejszego (środy) przedłożył komisyi konkretne propozycye, tak, aby Izba posłów była w możności jeszcze przed końcem miesiąca w tej kwestyi powziąć uchwałę.

P. P e r n e r s t o r f e r jest zdania, że stanowisko rządu płacenia sum na wspólne wydatki, zanim wysokość kwoty została konstytucyjnie ustalona, musi być uważane za bezprawne.

Bar. G a u t s c h zabrał jeszcze raz głos i oświadczył, że gdy tylko konkretne propozycye będą w subkomitecie przedłożone, rząd przedstawi szczegółowo swe stanowisko.

Na wniosek B a e r e n r e i t h e r a wybrano subkomitet z 9 członków. Z Polaków wszedł do niego dr. Bobrzyński. Subkomitet ten wybrał przewodniczącym Schwegla, zastępcą Bobrzyńskiego. Subkomitetowi polecono, aby przyśpieszył swą pracę i najpóźniej dziś (we środę) zdał komisyi relacyę. Posiedzenie zaś komisyi naznaczono na dziś, na godzinę 5-tą po południu.

Wiedeń. Deputacya kwotowa wybrała przewodniczącym bar. Chlumeckiego, jego zastępcą hr. Dieduszyckiego. P. Kaiser złożył oświadczenie z zastrzeżeniem przeciw temu, jakoby udział niemieckiej partyi ludowej w wyborze deputacyi kwotowej można było uważać za znak, iż partya ta godzi się na utrzymanie dotychczasowego stosunku kwoty. Dalej oświadczył się mówca przeciw temu, aby, jak słychać, zajścia na Węgrzech, miały Austryę wprowadzić w stan *ex lex* w sprawie kwoty.

Bar. C h l u m e c k y oświadczył, iż nie może dopuścić do dalszej dyskusyi, gdyż posiedzenie to zostało zwołanem tylko celem ukonstytuowania się. Na tem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. *Slavische Corresp.* ogłasza komunikat o odbytej wczoraj w Izbie konferencyi pod przewodnictwem Kaftana w sprawie upaństwowienia kolei prywatnych. W zebraniu wzięli udział też pp. Dieduszycki i Abrahamowicz. Z ramienia rządu zjawił się kierownik ministerstwa kolejowego Vrba. W dyskusyi zaznaczyła się zgodność co do korzyści upaństwowienia kolei Północnej, zwłaszcza w obecnem położeniu. Omawiano formę, w jakiej należy rzecz tę wnieść przed forum Izby. Zaproponowana rezolucya będzie w poszczególnych klubach przedmiotem obrad i uchwały.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu komisy wojskowej p. S t e i n zapytał ministra obrony krajowej, co zamierza uczynić wobec zajść na Węgrzech, aby utrzymać zbrojność armii.

Minister obrony krajowej S c h ö n a i c h oświadczył, że zajścia na Węgrzech nie naruszają w niczem obrony krajowej, której on jest reprezentantem, i powołał się na ostatnie oświadczenie prezydenta ministrów.

P. S t e i n wniósł następnie, aby jak najrychlej zwołano ponownie posiedzenie komisyi wojskowej i zaproszono ministra wojny, aby przybył na to posiedzenie, lub przysłał swego pełnomocnika, i dał odpowiedź na szereg pytań, które mu będą przedtem doręczone na piśmie.

Po dłuższej dyskusyi wniosek ten 20 głosami przeciw 9 przyjęto.

Wiedeń. Między wniesionemi dziś w Izbie posłów interpelacyami znajdują się: interpelacya p. Bazylego J a w o r s k i e g o w sprawie postępowania dyrektora gimnazyum w Drohobyczu p. Staromiejskiego względem ruskich uczniów i wogóle nieprzychylnego dla Rusinów systemu szkolnego w Galicyi; tegoż posła interpelacya w sprawie postępowania starosty w Czortkowie względem towarzystw ruskich „Sicz" i „Sokół"; tegoż posła interpelacya w sprawie postępowania prof. Sroczyńskiego w Stanisławowie względem młodzieży szkolnej; p. B r e i t e r a interpelacya w sprawie postępowania sądu w Złoczowie w sprawie konkursu rozwiązanego towarzystwa zaliczkowego w Busku.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Celem uniknięcia zbiegowisk i nieporządków rozporządzono rozszerzyć brankę żołnierzy na 20 dni. Codziennie powoływanych będzie 1.500 osób, które natychmiast wysyłane będą do przynależnych oddziałów.

Bałaszow. (Gub. saratowska). Na nadzwyczajnem posiedzeniu tutejszego ziemstwa delegat Lwow zdał sprawę z przyjęcia deputacyi ziemstw przez cara. Zgromadzenie uchwaliło domagać się natychmiastowego zniesienia wzmocnionej ochrony policyjnej, zaprowadzonej dnia 31 maja, jakoteż usunięcia osób, stojących na czele ministerstwa, a wrogo usposobionych dla reform. Dalej uchwalono wyjaśnić chłopom treść ukazu carskiego z dnia 3 lutego i przemówienia cara do deputacyi ziemstw z dnia 19 czerwca b. r.

Erywań. Spokój tylko pozornie zaprowadzono, gdyż ciągle jeszcze trwają napady mahometan. Także w okolicy przychodzi do rozruchów. Wtargnięciu mahometan z Persyi przez granicę rosyjską przeszkodziły tylko zarządzenia władz i wysoki stan wody w rzece granicznej.

Petersburg. *Now. Wremia* zapowiada ustąpienie ministra wojny Sacharowa. Wśród kandydatów na następców wymieniają jenerała Rödigera.

* * *

Z Petersburga piszą:

Dymisya wielkiego księcia Aleksego spóźniła się o cały rok. Stworzył on flotę rosyjską, wydał na nią 2 miliardy i był naczelnikiem takiej straży ogniowej, która przybyła na miejsce akurat w półtora tygodnia po otrzymaniu sygnału, że na przedmieściu pali się, bo tyle czasu potrzeba było na wyreperowanie sikawek i beczek... Wystąpienie tej straży było tak wspaniałe, że po przybyciu na miejsce wypadku sikawki przestały działać, beczki porozsypywały się. Tak utrzymywał flotę Aleksy i dlatego imię jego będzie zapisane wielkiemi zgłoskami w historyi pogromu Rosyi! Przez 24 lata był on jenerał-admirałem, wychował całe pokolenie marynarzy, dobrał sobie pomocników... W żadnej instytucyi rosyjskiej, w żadnem ministerstwie nie działy się takie nadużycia, nigdzie nie panowała taka korupcya, nepotyzm, jak w marynarce. Tu przyjęto jako zasadę, że oficerami mogą być tylko synowie wyższych urzędników państwowych. W marynarce służył sam kwiat beamteryi rosyjskiej i zgroza przejmuje na myśl: cóż więc jest warta wyższa biurokracya, gdy takim jest jej kwiat?

O korupcyi, kwitnącej w admiralicyi, krążą legendy po świecie. Powiedzmy, że to przesada, że łapownictwa nie było, czyż więc ten straszny nieład we flocie, ta niezdolność jej do boju ma być tylko skutkiem niedołęstwa? To niemożebne i nieprawdopodobne. Był nierząd, było niedołęstwo, ale były niesłychane kradzieże grosza publicznego. Dostawy dla floty otrzymywał ten, kto zapłacił urzędnikom największe łapówki, a za to dostarczał piasek zamiast prochu i tekturę nieomal zamiast stali...

Wszyscy tam kradli, chociaż sam wielki książę może i nie brał łapówek. Brała za to bez kwestyi jego żona z lewej ręki, aktorka z teatru francuskiego w Petersburgu, piękna Baletta, do której stary kawaler-sybaryta jest bardzo przywiązany. Opinia publiczna domagała się od dawna dymisyi wielkiego księcia Aleksego, rewolucyoniści wydali nań wyrok śmierci, a car wierzył wciąż w wysokie talenty stryja, zwlekał z decyzyą, aż się doczekał Cuszimy.... Gdyby rok temu na czele floty stanął ktoś inny, wytłómaczyłby może carowi, że okręty Aleksego są dobre do urządzania parad morskich, ale nie do walki i lepiejby było nie posyłać tysięcy ludzi na pewną śmierć.

Fakt drobny, wyjazd cara na letnie mieszkanie świadczy, jak mówi wielu znawców stosunków tutejszych, o niesłychanem zaufaniu cara do Trepowa i jego zdolności policyjnych. Carskie Sioło jest tak strzeżone, że można w niem siedzieć spokojnie, nie obawiając się żadnej rewolucyi. Peterhof pozostawia wiele do życzenia pod tym względem, ale Trepow umiał wpoić we wszystkich przekonanie, że stronnictwo terrorystyczne zostało pognębione ostatecznie i nie ma się go co obawiać.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Obiega pogłoska, że w obozie na polu mokotowskiem żołnierze przeznaczeni do wyruszenia na Daleki Wschód zbuntowali się i strzelali do swoich przełożonych.

Wiedeń. Korespondent *Nowej Presy*, bawiący w Łodzi, donosi: Panuje tu spokój cmentarny. Wszyscy fabrykanci i kupcy uciekli. Żydzi boją się rzezi i wyjeżdżają tysiącami. Wczoraj do południa sprzedano na dworcu 9000 biletów jazdy. Sklepy i magazyny zburzone. Willa fabrykanta Ranuscha zrównana z ziemią. Fabrykant Fellner na balkonie swojej willi został raniony 18 kulami.

Londyn. Wysłany do Moskwy korespondent *Daily Mail* rozmawiał z bawiącym tam jednym z fabrykantów łódzkich, który zapewniał, że rozruchy łódzkie nie wybuchły samorzutnie, lecz że wywołane zostały przez policyę przy pomocy agentów prowokacyjnych.

Berlin. Do *Local Anzeigera* piszą z Warszawy, iż nie ulega wątpliwości, że policya rosyjska jest w porozumieniu z rewolucyjnymi komitetami socyalistycznymi i po wspólnem porozumieniu wszystkie rozruchy urządza. Rzecz bowiem jasna, iż rewolucyoniści nie mieliby takiego mnóstwa rewolwerów i dynamitu, gdyby policya rosyjska nie patrzała przez palce na to, jak sprowadzają to oni z zagranicy.

Z Anglii.

Z Londynu piszą:

Wśród obecnego wiosennego sezonu, pełnego blasku i szumu zabaw, najprzedniejsze miejsce należy się zabawom urządzonym z powodu ślubu córki księcia Connaught z następcą tronu szwedzko-norwegskiego, a mówiąc dokładniej, szwedzkiego tylko. Te ślubne gody otoczone były całym przepychem i całą wspaniałością, którą roztacza dwór w tego rodzaju okolicznościach. Król Edward widocznie jest zamiłowany w malowniczych dworskich ceremoniach i sam niemi dyryguje. Okoliczności chciały, że zaślubiny jego własnych córek pozbawione były królewskiego blasku. Odwetował sobie przy ślubie swej synowicy, ks. Małgorzaty Connaugh. Popularność jej ojca, jej osobisty wdzięk i prostota, miłość dwojga młodych narzeczonych, rzadka na stopniach tronu: wszystkie te warunki uczyniły to małżeństwo prawdziwie popularnem i wszystkie warstwy społeczne brały w niem udział.

Londyn zawsze spragniony okazałych widowisk, jednego tylko żałował, tego mianowicie, że sama ceremonia ślubu nie w jego murach się odbyła, ale w sąsiednim Windsorze. Zrozumieć jednak łatwo, że mimo chęci dogodzenia życzeniom metropolii, król Edward tak zadecydował. Niema wspanialszej rezydencyi monarszej jak zamek windsorski, niema piękniejszego kościoła jak kaplica św. Jerzego o gotyckiej nawie, niema ram bardziej malowniczych jak tarasy, kląby i cieniste alee parku windsorskiego. Przyjmując liczną drużynę królewskich gości, co się na te weselne gody zjechali, nie mógł znaleść dla nich godniejszego pomieszczenia.

Ale nie chcąc wyłączyć z tej czysto rodzinnej uroczystości i szerszych warstw angielskiego towarzystwa, król dał w przeddzień ślubu wielką zabawę w windsorskich ogrodach. Zaproszenia na nią rozesłane zostały 6000 osobom. Obejmowały one nie tylko koteryę ściśle dworską, dygnitarzy państwowych, armię, marynarkę, sądownictwo, wszystkie znakomitości; także palestra, literatura, sztuka, medycyna, teatr, dziennikarstwo itd. miały swoich licznych przedstawicieli płci obojej. Jako członek stowarzyszenia dziennikarzy obcokrajowych został i wasz korespondent zaszczycony zaproszeniem na tę zabawę.

Dzień był słoneczny, ciepły, ale nie skwarny, niebo pogodne, zieleń drzew i trawników świeża. Szare baszty olbrzymiego zamku i błękitna wstęga Tamizy stanowiły tło przepiękne dla obrazu pełnego życia i barw. Orkiestry wojskowe, rozrzucone po ogrodzie, grały przez całe południe w kilku miejscach; ustawiono namioty dla ochrony w razie niespodziewanego deszczu, którego na szczęście nie było, w namiotach były bufety. Oczekując na przybycie królewskiego orszaku, goście przechadzali się swobodnie po ogrodach, tworzyły się grupy, odnajdowali się znajomi, przypatrywano się z bliska wielu wielkościom, znanym tylko z reputacyi, albo z desek sceny. Nie zapanował kłopot, ani nie pokazała się najmniejsza sztywność, gdy przybyła na trawniki rodzina królewska ze swymi gośćmi z dworów obcych. Po przyjacielsku i z nadzwyczajną uprzejmością członkowie rodziny królewskiej podejmowali tych, których znali od dawna, z którymi żyją na stopie zażyłej, i pozwalali wszystkim czuć się nieskrępowanymi żadną etykietą. Przyczyniało się do tej swobody niezawodnie i to, że nikt nie nosił mundurów i fraków: mężczyzni byli, jak to jest obowiązkowem w Anglii, w tużurkach, żakietach, w smokingach. Kobiety roztaczały w wizytowych strojach tę wykwintność i tę fantazyę, do których moda obecna tak szerokie daje im pole, i ich stroje współzawodniczyły grą kolorów z kwiatami kląbów, wśród których się snuły. Nie można wymarzyć przyjemniejszej zabawy i nacechowanej większą prostotą, jak ta, którą urządził dla kilku tysięcy swych gości, pomiędzy którymi były i podrzędne osobistości, król i władzca najpotężniejszego mocarstwa. Nie przypuszczam, ażeby coś podobnego mogło mieć miejsce na dworze jakiegokolwiek z kontynentalnych cesarzy, królów i książątek. Tutaj nie ma militaryzmu, nie ma sztywności i etykiety kastowej, a duch cywilizowanego demokratyzmu przesiąknął do głębi ten naród wysoce szlachetny i rozumny.

Jedną ze specyalności londyńskiego sezonu jest mnóstwo koncertów. Co popołudnia i co wieczór jest ich kilkanaście we wszystkich częściach miasta i są melomani, którzy prawie bez odpoczynku z jednego dążą na drugi. Piszący nie pamięta, ażeby kiedykolwiek tylu polskich artystów jednocześnie produkowało się przed angielską publicznością. Muzykalny nastrój polski znany jest i ceniony. Paderewski, popularniejszy tutaj aniżeli gdziekolwiek indziej, dodał tej polskiej sławie nowego blasku. A w te jego srebrzyste szlaki pobiegła cała drużyna innych wirtuozów.

Pierwsze miejsce pomiędzy nimi należy się niezawodnie pani Wandzie Landowskiej. Zdobyła ona sobie w ciągu ostatnich paru miesięcy — poprzednio była tu całkiem nieznaną — nietylko szeroki rozgłos, ale ma już swych fanatyków, którzyby za nic w świecie żadnego z jej koncertów nie opuścili. I rzeczywiście zasłużona to reputacya. Pani Landowska dała nowy powab starodawnemu klawikordowi, instrumentowi, na którym nasze prababki wygrywały melodye mistrzów XVII i XVIII stulecia. Pod jej pełnem delikatności dotknięciem, jakby aksamitnych palców, a zarazem i silnem i wyrazistem, napawamy się muzyką nietylko zawsze wielkiego Bacha, ale i mistrzów niesłusznie zaniedbanych jak Rameau, Couperin, Händel, Scarlatti, Zipoli etc. Nie można dość żywego hołdu złożyć delikatnemu cieniowaniu na pozór ubogich kompozycyi. Na tym ze swych koncertów, na którym grała tylko walce i kompozycye najrozmaitszych dawniejszych mistrzów, a skończyła na Schubercie i Chopinie, pokazała cały zasób swego wirtuozostwa. Możemy być dumni z tak wyjątkowego talentu.

Nie można także pominąć milczeniem koncertów, danych w sali Bechsteina przez dwóch polskich artystów. Jeden z nich, Warszawianin, Edmund Hertz, wyrobił sobie już w Paryżu wybitne stanowisko jako fortepianista; drugi, p. Maks Lewinger, skrzypek nadworny króla saskiego, używa w Niemczech poważnej reputacyi. Tutaj, całkowicie nieznani, od razu bardzo pochlebnie przyjęci zostali przez krytykę. P. Hertz grał nietylko tak odrębnych mistrzów, jak Brahmsa, Liszta, Schumanna i Chopina, każdego z właściwą fizyonomią, ale zaprodukował się i ze swoją kompozycyą, Sonatą-fantazyą, dziełem poważnem, oryginalnem i pozwalającem rokować mu jasną przyszłość. Pan Lewinger w Sonacie mistrza z XVIII go stulecia Bacha, zarówno jak w Legendzie Wieniawskiego i Tańcu Czarownic Paganiniego zapoznał nas ze swą siłą, fantazyą i zadziwił pierwszorzędną techniką.

Ten szereg polskich artystów świetnie zamyka p. Jadwiga Wierzbicka. W jesieni roku zeszłego młoda debiutantka nieśmiało stanęła w sali Steinwaya przed krytyką muzykalną londyńską i otrzymała więcej, niż aprobatę. Doszły nas następnie z oddalenia wiadomości o jej sukcesach w Berlinie, gdzie w sali Filharmonii grała z orkiestrą, i w Paryżu, gdzie świeży jej koncert wywarł żywe wrażenie w kołach nawet najwybredniejszych znawców. Jej wczorajszy koncert w Londynie nie budził już żadnej obawy. Wiedzieliśmy z góry, że usłyszymy artystkę młodą latami, ale już dojrzałą talentem. I oczekiwania nasze nie zawiodły nas bynajmniej, a chyba prześcignęła je rzeczywistość. Wielka i niesłychanie trudna Sonata Le Keu'a i Idylla Chabriera nie zostawiały nic do życzenia. A cóż dopiero powiedzieć o Czajkowskim, o Moszkowskim, co powiedzieć o Chopinie? Jego Fantazya, a szczególniej jego Nocturn zdawały się nam, nie powiem nowemi i nieznanemi, ale innemi od tych, które pod palcami obcych interpretatorów są utworami Chopina tylko z nazwiska. Wzionąć tyle głębokiej uczuciowości, drgać boleśnie, jednocząc się z duszą mistrza, pełną łez i tęsknoty, dać się unosić natchnieniom, a nie stracić ani na moment nici przewodniej, oto, co trzeba było podziwiać w grze sympatycznej artystki. Można jej śmiało świetną przepowiedzieć przyszłość i nie będzie cierniów na tym kwiecistym kobiercu, na który wstępuje. Jedną tylko ośmielam się dać jej radę: niechaj nie da się otumanić grzmotem oklasków i szmerem pochwał i niechaj bez ustanku talent swój doskonali.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Agencya telegraficzna donosi z Godziadzani, że dnia 25 bm. zauważono znaczne siły japońskie, skoncentrowane naprzeciw lewego skrzydła rosyjskiego. Na Korei Japończycy zaatakowali dnia 22 b. m. kilka sotni kozaków, które cofnęły się na północ. Japońskie straże przednie stoją na linii Szaczudeki-Tugotin.

Petersburg. Generał Liniewicz telegrafował 26 bm.: Dnia 25 bm rozpoczął nieprzyjaciel ofensywę i zaatakował nasze konne przednie straże na południe od kolei. Nieprzyjaciel, który dostał posiłki w piechocie i konnicy, wyparł nasze straże przednie na północ.

W okolicy Hailunczen Japończycy wyparli nasze straże przednie z doliny rzeki Tsink. Wysłaliśmy strzelców ochotniczych na pomoc, lecz ci pod Santsiatay dostali się pod silny ogień artyleryi nieprzyjacielskiej.

W górach koreańskich widziano piechotę japońską.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 28 czerwca.

(Weryfikacya wyborów. — Wybór komisyi-matki).

Na wczorajszem drugiem posiedzeniu nowej Rady, które odbyło się pod przewodnictwem p. wiceprezydenta Michalskiego, przedstawił referent komisyi weryfikacyjnej r. dr. Lisiewicz wnioski o weryfikacyę dokonanych wyborów. Przeciw wyborom wpłynął jeden protest, a mianowicie wniesiony przez tutejszego adwokata dra Obmińskiego. Komisya wnosi o odrzucenie tego protestu.

W dyskusyi pierwszy przemawiał r. dr. Aschkenase, który oświadczył, że nie zwalcza wniosków komisyi, lecz domaga się, by wraz z niemi uchwalić, aby magistrat zastanowił się nad zmianą regulaminu wyborczego. R. Pawlewski żądał złagodzenia tonu wniosku o odrzucenie protestu p. Obmińskiego, jako nieuzasadnionego.

Następnie niemal jednogłośnie uchwalono odrzucić protest p. Obmińskiego i uznać za ważny tak akt wyborów głównych, jak i akty wyborów uzupełniających.

Potem p. wiceprezydent wezwał Radę do wyboru komisyi-matki, która zastanowi się nad składem sekcyj i komisyj Rady. R. Gryziecki zaproponował, by komisyę złożyć z dwunastu osób. Zarządzono pięcio minutową pauzę, by dać możność radnym do poufnego porozumienia się. Podczas pauzy zapisywali się na wyłożonym arkuszu ci radni, którzy gotowi są wstąpić do którejś z sekcyj lub komisyj. Najpożądańszem widocznie wydało się radnym należenie do komisyi teatralnej, bo z gotowością wstąpienia do niej zgłosiła się liczba radnych kilka razy większa, niżli jest potrzeba. Zgłaszano się również chętnie do sekcyi drugiej, t. j. finansowej.

Po pauzie zaproponował r. dr. Gryziecki następujący skład komisyi-matki z 12 osób, a mianowicie: Beisera, Cichockiego, Dziwińskiego, d-ra Lisiewicza, d-ra Loewensteina, Neumanna, d-ra Mikołajskiego, Riedla, d-ra Szpilmana, d-ra Steczkowskiego, Ihnatowicza i Śliwińskiego. R. dr. Adam wniósł o złożenie komisyi z 14 osób i do propozycyi d-ra Gryzieckiego dodał rr. d-ra Aschkenazego i d-ra Stesłowicza.

Uchwalono komisyę złożyć z czternastu osób i wybrano wszystkich czternastu, których zaproponowali rr. dr. Gryziecki i dr. Adam. Uchwalono następnie, że wnioski komisyi-matki będą na piśmie rozesłane wszystkim członkom Rady na kilka dni przed następnem posiedzeniem.

Na tem o godzinie wpół do dziewiątej posiedzenie zamknięto.

* * *

Natychmiast po posiedzeniu Rady ukonstytuowała się komisya-matka i rozpoczęła swoją pracę.

Następne posiedzenie Rady, na którem wybrany zostanie prezydent miasta i dwaj wiceprezydenci, odbędzie się we czwartek dnia 6 lipca. Przewodniczyć będzie r. dr. Radziszewski, jako najstarszy wiekiem.

KRONIKA.

Lwów 28 czerwca.

Nowi podkomorzowie cesarscy. Cesarz nadał godność podkomorzych: porucznikowi 7 p. ułanów hr. Tadeuszowi Dieduszyckiemu i komisarzowi powiatowemu Maryanowi Topór Kamińskiemu.

Demonstracye poselskie w sprawie upaństwowienia kolei północnej. Dwudziestudwóch posłów polskich wniosło onegdaj do rządu interpelacyę w Radzie państwa w sprawie upaństwowienia kolei północnej. Był to akt, wyglądający cokolwiek na demonstracyę, trzeba bowiem wiedzieć, że statut Koła pozwala samodzielnie wnosić interpelacyę, jeżeli podpisze ją piętnastu posłów. Owóż tym razem podpisało ją dwudziestu dwóch, a więc o 7 miu więcej niż przepis statutu żąda. Wnieśli zaś oni interpelacyę swą z tego względu, że trzeba było zademonstrować przeciw tym osobom, które w Kole zalecają stale miękkość w postępowaniu z koleją Północną. Gdyby nie wpływy tych osób, to kolej Północna byłaby już niezawodnie upaństwowioną od 1 stycznia 1905 r. Tak zaś Galicya straciła kilka milionów koron wskutek tego, że w ciągu tego roku kolej Północna należała do kompanii prywatnej. Dzisiaj sprawa ta tak stoi, iż wszystkie stronnictwa w Izbie będą głosowały za upaństwowieniem, a rząd pragnie tego także, idzie więc tylko o to, żeby prezydyum Koła polskiego stanowczo zażądało przedłożenia przez rząd odpowiedniej ustawy.

Nabożeństwo dziękczynne urządza w dniu 30 b. m. o godzinie $8^1/_2$ rano w kościele N. P. Maryi Śnieżnej dyrekcya krajowego Towarzystwa zaliczkowego urzędników, w celu uczczenia 40 rocznicy istnienia tego Towarzystwa. Zaś dnia 5 lipca o godzinie $8^1/_2$, również w tym samym kościele, odbędzie się żałobne nabożeństwo za dusze wszystkich zmarłych członków.

Nabożeństwo. We czwartek o godz. 9 rano w kościele XX. Jezuitów odbędzie się uroczyste nabożeństwo dla Sodalicyi Panów (będącej pod wezwaniem Oczyszczenia N. M. P. oraz św. Piotra i Pawła); podczas mszy św. złożą nowi aprobaniści śluby u stóp M. B. Pocieszenia. Na chórze wykonają pieśni do Serca Pana Jezusa pod batutą dyr. Edm. Urbanka sieroty zakładu miejskiego, których śpiew rozrzewniał nabożnych w dniu odbytej niedawno koronacyi.

Promocya. Tymi dniami odbyła się na uniwersytecie lwowskim promocya na doktora filozofii p. Ludwika Bernackiego, młodego historyka literatury.

P. Ludwik Solski rozesłał już do wszystkich autorów dramatycznych zawiadomienie, że z dniem 1 sierpnia obejmuje teatr krakowski, a prosi ich, aby już teraz nadsyłali mu swoje nowe utwory.

Ślub panny Maryi Reklewskiej, córki właścicieli dóbr Krużlowa pod Grzybowem, z drem Józefem Henochem, sekretarzem hr. Andrzeja Potockiego, odbędzie się w sobotę w kościele parafialnym w Krużlowej.

Konkurs na posadę asystenta przy katedrze budownictwa lądowego, z roczną płacą w kwocie 1400 K., rozpisuje rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie. Podania do 10 lipca.

Dwudziesto-pięcioletni jubileusz swej zawodowej pracy obchodził wczoraj zarządzca pracowni cukierniczej, p. Bienieckiego, Wielkopolanin p. Władysław Klepaczewski. Grono kolegów wręczyło mu piękny sygnet z herbem rodowym Jastrzębiec, a p. Bieniecki ładny garnitur spinek.

Dary ś. p. Edmunda Łozińskiego. Komitet Muzeum narodowego w Krakowie odbył posiedzenie, na którem uchwalono przyjąć obrazy, ofiarowane dla muzeum przez rodzinę ś. p. Edmunda Łozińskiego ze Lwowa i pomieścić je na razie w pałacyku przy ul. Wolskiej, a następnie w osobnej salce w muzeum narodowem na Wawelu. Upoważniono prezydyum do wyrażenia rodzinie podziękowania za obrazy.

Zażalenie do Dyrekcyi kolejowej. Do notatki zamieszczonej pod tym tytułem w Nrze 143 *Przeglądu* wracamy jeszcze, a to z tego powodu, iż p. Łobaczewski, naczelnik gminy Zagórz, ma żal do nas, iż długi jego list o stosunkach na stacyi kolejowej w Zagórzu tak skróciliśmy, że czytelnicy mogą odnieść wrażenie, jakoby on chciał czynić jakieś zarzuty urzędowi kolejowemu w Zagórzu, czego on wcale nie miał zamiaru czynić, wiedząc, że urząd ten przy najlepszych swoich chęciach nic zrobić nie może, mając z góry zamiast poparcia — przeszkody. Owszem p. Łobaczewski chciał podnieść zasługi naczelnika stacyi kolejowej w Zagórzu i całego podległego mu personalu, a wytknąć tylko Dyrekcyi kolejowej i Ministeryum kolejowemu wielce szkodliwy ich system oszczędnościowy, posuwający skąpstwo tak daleko, że kolej prawidłowo funkcyonować nie może.

Szantaż. *Hałycsanin* donosi, że tymi dniami otrzymał jeden z zamożnych i starszych adwokatów lwowskich od „redaktora" pewnej małej „ukraińskiej" gazetki pismo, trącące wymuszeniem. Pismo to, rozumie się, oddał ów adwokat dyrekcyi policyi, która, jak należy się spodziewać, złoży sprawę w ręce prokuratoryi państwa.

Popis w szkole „Braci szkół chrześcijańskich", przygotowany bardzo starannie, odbył się onegdaj w obecności X. arcybiskupa Bilczewskiego, oraz licznie zgromadzonej publiczności i wypadł pod każdym względem doskonale. Rozpoczęto

go pieśnią Beethovena „Die Ehre Gottes aus der Natur“, którą chłopcy odśpiewali przy akompaniamencie fortepianowym. Nastąpił wielki akt sceniczny w czterech odsłonach z prologiem i dwoma epilogami, p. t. „Pory roku“. Na każdą odsłonę składały się deklamacye i śpiewy choralne, których treścią był opis każdej kolejno pory roku. Dodać zaś trzeba, że soliści, występujący w tym „dramacie“, byli też odpowiednio ukostyumowani. Rzecz ta, wygłoszona i odśpiewana częściowo w języku polskim, a częściowo w niemieckim, wypadła bardzo dobrze i dała dowód, ile pracy i trudu włożyli Bracia szkolni w jej przygotowanie. W dalszej części popisu, którego program obejmował 14 punktów, wygłosili uczniowie cały szereg deklamacyj polskich i niemieckich, oraz odśpiewali choralnie kilka pieśni. Po popisie przemówił do zebranej publiczności dyrektor szkoły, brat Otton, podnosząc rozwój szkoły, dziękując rodzicom za poparcie usiłowań nauczycieli i prosząc, by nadal swe dziatki do tej szkoły posyłali. Następnie przemówił X. arcybiskup i udzielił zebranym swego arcypasterskiego błogosławieństwa. Odczytano potem wynik klasyfikacyi i na tem uroczystość się zakończyła. Przed rozejściem się do domów dziatwa otoczyła szerokiem kołem ukochanego arcypasterza, aby z rąk jego otrzymać piękne obrazki świętych.

Na szczególne podniesienie zasługuje dziwnie serdeczny stosunek, jaki panuje między kierownikami szkoły a rodzicami dziatwy, do niej uczęszczającej, widoczny z żywego zainteresowania się popisem i licznego w nim udziału rodziców. Stosunek ten dowodzi też, że rodzice uznają pełną poświęcenia pracę Braci szkolnych i są im za nią szczerze i serdecznie wdzięczni.

Walne zgromadzenie centralnego Związku Stowarzyszeń urzędników państwowych, liczącego 41.989 członków, uchwaliło zgodzić się na wliczenie dodatku aktywalnego klasy IV do emerytury i przyjąć postawione przez rząd warunki; z radością powitać zamiar rządu zniżenia czasu służby z 40 lat na lat 35 i niezależnie od tego przyjąć rezolucyę wzywającą rząd, by jak najprędzej przeprowadził to zniżenie z 40 lat na lat 35.

W sprawie hotelu Żorża. Donieśliśmy tydzień temu, że hotel Żorża ma być wystawiony na licytacyę i wzywaliśmy naszych obywateli do stworzenia konsorcyum w celu nabycia go. Wezwanie to odniosło piękny skutek, bo oto pojawiła się taka odezwa:

Odezwa
do P. T. Panów obywateli i właścicieli dóbr ziemskich w Galicyi.

Wspaniały gmach hotelu Georgea we Lwowie ma być wkrótce drogą przetargu publicznego sprzedany.

Zachodzi obawa, że dom ten dostanie się w ręce obcokrajowców, którzy sytuacyę wykorzystać potrafią i ciągnąć będą z nas zyski; udaję się przeto do P. T. Panów obywateli z myślą założenia spółki akcyjnej, któraby hotel nabyła, robiąc tem samem przysługę krajowi.

Do uiszczenia ceny kupna i prowadzenia początkowej administracyi potrzeba mniej więcej 1150 akcyj po 2000 koron. Jako inicyator robię początek i składam na ten cel 5 akcyj w kwocie 10.000 koron na książkę wkładkową Banku krajowego pod mojem nazwiskiem z dopiskiem „na kupno hotelu Georgea“.

Jeśli który z P. T. Panów podziela w tym względzie moje zapatrywanie i zechce przystąpić do tej spółki akcyjnej, raczy przesłać odnośną deklaracyę na moje ręce i równocześnie złożyć w Banku krajowym we Lwowie stosownie do swej woli kwotę, która bezwarunkowo nie może być mniejszą jak 2.000 koron, a wyższą jak 10.000 koron.

W razie, gdyby się potrzebna ilość akcyonaryuszów nie znalazła, względnie nie uzyskano odnośnej kwoty, w takim razie nastąpi w dziennikach ogłoszenie, wzywające akcyonaryuszów do podjęcia złożonej przez nich gotówki.

Na wypadek, gdyby zebrano potrzebną walutę, wówczas zostanie bezzwłocznie zwołane i ogłoszone dziennikami posiedzenie spólników celem omówienia spraw przyszłego interesu.

Stefan Sozański,
właściciel dóbr ziemskich i prezes Rady powiatowej Starosamborskiej.

Sozań p. Stary Sambor, 24 czerwca 1905.

Komisya dla spraw przemysłowych odbyła tymi dniami posiedzenie i wysłuchawszy sprawozdań z lustracyi krajowej szkoły garncarskiej w Kołomyi, krajowych kursów keramicznych w Podgórzu, szkoły hafciarskiej w Makowie, fabryki cementu i cementowych wyrobów Wolgnera w Komarowie, huty szkła Kupfera i Glasera w Tarnowie, fabryki wyrobów betonowych Wagnera w Przemyślu, kaflarni Romańskiego w Leżajsku, przyznała 10 pożyczek 3%-towych w ogólnej kwocie 119.000 koron. A to: na farbiarnię i drukarnię tkanin 15.000 K., na przedsiębiorstwo tkackie 10.000 K., na wyroby powroźnicze 20.000 K., na fabrykacyę papy dachowej 10.000 K., na produkcyę i przeróbkę wapna 15.000 K., na fabrykę przetworów chemicznych 16.000 K., na konfekcyę papierową 20.000 K., na wyrób pióropuszów i innych artykułów z piór 5.000 K., na wyroby rymarskie 5.000 K., na wyroby stolarsko-rzeźbiarskie 3.000 K.

Cofnięcie skargi. Exposeł Walewski zaskarżył był redakcyę wiedeńskiej *Arbeiter Zeitung* o obrazę czci z powodu, że jego wniosek w Radzie państwa, aby wysadzić komisyę poselską do zbadania wszystkich jego spraw i orzeczenia, czy on nadużył mandatu poselskiego, nazwała pospolitym szwindlem. Rozprawa miała się odbyć 26 b. m. przed wiedeńskim sądem przysięgłych. Do rozprawy jednak nie przyszło, gdyż p. Walewski, przewidując jeszcze jedną kompromitacyę, cofnął skargę.

Z Izby handlowej. Na przedwczorajszem plenarnem posiedzeniu Izby handlowej zgłosił p. Fraenkel interpelacyę z żądaniem, by ministerstwo kolejowe odpowiednio wcześnie ogłaszało refakcye taryf. Nawiązując do poruszonej sprawy, wystąpił p. Maurycy Jonasz ponownie w obronie ważnej sprawy, odnoszącej się do okręgu drohobycko-borysławskiego, który zastępuje p. Jonasz od wielu bardzo lat w Izbie handlowej. — Mówca wskazał na wzmagający się z dnia na dzień ruch handlowo-przemysłowy w interesach naftowych i zaznaczył, że w Drohobyczu odbywa się co niedzielę tzw. główny targ, na który zjeżdża bardzo wielu interesentów z całej Galicyi. Dyrekcya kolejowa jednak przestrzega w dostarczaniu wagonów osobowych na linii Lwów - Drohobycz tak daleko posuniętej oszczędności, że podróżni, zwłaszcza II klasy, zmuszeni są, z powodu przepełnienia przedziałów, odbywać podróż w korytarzach. Ruch handlowy schodzi się w tym czasie z ożywionym ruchem wycieczkowym w stronę Pustomyt, Stryja itd., mianowicie w dnie niedzielne. Tedy system oszczędnościowy kolei dotkliwie odczuwać się daje podróżnym tak tym, którzy jadą dla przyjemności, jak i podróżującym za interesami.

P. Jonasz zwrócił przytem uwagę, że już kilkakrotnie tego rodzaju zażalenia w Izbie lwowskiej podnosił, że prezydyum Izby, oraz członkowie Rady kolejowej skutkiem jego interpelacyj częstokroć upominali się o poprawę nieznośnych stosunków, które się niestety, mimo ustnych przyrzeczeń, dotąd nie zmieniły.

P. Russmann oświadczył, iż na ostatniem posiedzeniu państwowej Rady kolejowej otrzymał ze strony ministerstwa kolejowego zapewnienie, że w sprawie powyższej wydane zostaną jak najdalej idące zarządzenia, mające na celu wygodę podróżujących. — Inni członkowie Izby handlowej poparli energicznie wniosek p. Jonasza, a Izba przyjęła go jednomyślnie, z poleceniem do prezydyum Izby, o ponowne energiczne domaganie się znacznego pomnożenia liczby wagonów przy pociągach niedzielnych.

Z kolei p. Rucker poruszył sprawą wozów, kursujących bezpośrednio do miejsc kąpielowych.

Z porządku dziennego dr. Adam przedstawił w imieniu sekcyi handlowej dwa wnioski, dotyczące wydania opinii o interpelacyi p. Potoczka w sprawie zakazu wędrownego handlu po domach. Mianowicie sekcya handlowa proponuje sprzeciwić się wydaniu zakazu wędrownego handlu domowego, jak np. bydłem, zbożem i paszą, oraz sprzeciwić się wydaniu jakichkolwiek ustaw policyjno-targowych.

Po załatwieniu kilku spraw administracyjnego znaczenia, oświadczył prezydent Izby, p. Horowitz, że we wrześniu, po myśli ustawy, zostanie połowa radnych Izby wylosowaną i w miejsce jej odbędą się wybory jeszcze przed końcem bieżącego roku.

Dokuczliwa wielce plaga naszego grodu — festyny — były już przedmiotem debaty na jednem z posiedzeń magistratu, na którem uchwalono, że liczba festynów ma być ograniczona, tak, żeby przynajmniej co drugą niedzielę wolny był dostęp do Wysokiego Zamku i Placu powystawowego, oraz żeby wstęp na festyn nie wynosił więcej jak 20 halerzy. Inna rzecz jednak jest uchwała w teoryi na papierze, a inna rzecz praktyka. To też jak dawniej, tak i teraz jest w każde święto zamknięty dostęp dla ludzi ubogich do dwóch wspomnianych parków, w których stale odbywają się tam jakieś festyny, na które w dodatku wstęp jest także tak drogi, jak dawniej. (Naprzykład w niedzielę na Wysokim zamku wynosił 40 h. od osoby) Słuszne też bardzo są uwagi, jakie z tego powodu wypowiada *Kuryer lwowski*. Pisze on: „Na całej kuli ziemskiej niema podobnego wyzysku, jak u nas z festynami i dziwić się należy, że p. Michalski w tak hojny sposób szafuje własnością publiczną. Tyle razy poruszano te sprawy w pismach i na Radzie miejskiej, niestety bezskutecznie. Gdyby przynajmniej festyny te miały w programie cokolwiek zajmującego, tymczasem wszystkim komitetom chodzi tylko o zwabienie publiczności i naciąganie jej w sposób możliwy i nic więcej. W dodatku na każdym prawie festynie są rozmaite loterye fantowe, kosze szczęścia i t. p. igrzyska, przyczyniające się wprost do demoralizacyi, a przytem trywialne historye, jak *confetti* etc., które wywołują tylko często sceny ordynarne.

Wydziały rozmaitych Towarzystw nie troszczą się wcale o rozwój instytucyj, a cały ich spryt polega na tem, aby w zimie urządzić bal lub wieczorek, a w lecie festyn. Z tego powodu mamy w zimie kilkadziesiąt wieczorków z karotą, a w lecie znowu kilkadziesiąt festynów żebraczych, których ofiarą pada publiczność, chcąca odetchnąć świeżem powietrzem.. Nie wielka sztuka całą dbałość o rozwój Towarzystwa w taki sposób zamanifestować“.

Nieszczęśliwy wypadek z rewolwerem. Wczoraj popołudniu poprzeczał się maszynista drukarni p. Ostruszki niejaki Romuald Lityński z panem Ostruszką, poczem kazał pomocnikowi maszynowemu, Wojciechowi (nieznanemu z nazwiska) przynieść rewolwer z jego mieszkania, znajdującego się w tym samym domu co drukarnia. Wojciech usłuchał rozkazu, lecz niosąc rewolwer, tak niefortunnie nim manipulował, że padł strzał, a kula ugrzęzła w głowie 18-letniej pomocnicy drukarskiej, Julii Schmidtówny.

Z Gorlic nam donoszą, że w niedzielę 2-go lipca odbędzie się tam uroczysty obchód poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego gmachu „Sokoła“.

Los nieegzaminowanych suplentów. W gimnazyach galicyjskich jest nieproporcyonalnie dużo posad nauczycielskich, obsadzonych nieegzaminowanymi suplentami. Jak ostatnie sprawozdanie Rady szkolnej wykazuje, na 1.190 zajętych w kraju nauczycieli szkół średnich jest aż 524 suplentów. A stan ten z każdym rokiem jeszcze się pogarsza, dzięki temu, że wobec coraz większego napływu młodzieży do gimnazyum nie otwiera się nowych szkół i nie systemizuje się w nich pełnej liczby posad, lecz przy istniejących gimnazyach otwiera się klasy równorzędne i obsadza się je suplentami.

Nad dolą tych ludzi, którzy mają te same obowiązki, co stali profesorowie, a nie mają równych z nimi praw co do pensyi, emerytur itd. obradowało tymi dniami pod przewodnictwem prof. Twardowskiego Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych i projektowało cały szereg postulatów do rządu w ich sprawie. Między innymi projektowano naprzykład, aby im nadać XI klasę rangi i znieść upokarzające dla ludzi z uniwersyteckiem wykształceniem wynagrodzenie od godzin, aby policzyć lata odbytej służby, aby ułatwić im zdanie egzaminu przez zwolnienie od prac piśmiennych i przez dawanie całorocznych urlopów, wreszcie projektowano, aby uzyskać dla nich całkowite uwolnienie od egzaminu i stałe posady w IX randze.

Po wyczerpującej dyskusyi uchwalono szereg wniosków, które odesłano wydziałowi Towarzystwa do załatwienia.

Do Iwonicza przybyło 1219 osób od 13 maja do 20 czerwca.

Z Filharmonii lwowskiej. Dyrekcya Filharmonii przysyła nam następujące zawiadomienie: Przyszły sezon w lwowskiej Filharmonii 1905/6 zapowiada się wspaniale. Dyrekcya zawarła już stanowcze umowy z całym szeregiem artystów światowej sławy. Melomani będą zadowoleni, popisywać się bowiem będzie: Gemma Belincioni, ulubienica Lwowa, skrzypek słynny Jacques Thibaud, pianista Lamond, który w Ameryce zbierał laury, niezrównany wykonawca Beethovena, śpiewaczka finlandzka Maikki Järnefelt, Burmester, tak ulubiony u nas, pianista światowej sławy Eugene d'Albert, wiolonczelistka Guihelmina Suggia, śpiewaczka Tilly Koenen, kwartet czeski smyczkowy, skrzypek Henri Marteau, który jedynie 12 koncertów odbędzie w Europie, poczem wyjeżdża do Ameryki, pianistka polska Wanda Trzaska, skrzypek Leopold Auer i wielu innych. Rokowania o koncerty w przyszłym sezonie są w pełnym toku z Hubermanem, śpiewaczką Litvine, z śpiewaczką Geraldiną Farrard, z primadonną opery paryzkiej Aino Acté, z Paderewskim, Śliwińskim, Michałowskim, Barcewiczem, Slezakiem, Szmedesem, Zawiłowskim, Thomsonem i Grünfeldem. Wogóle w sezonie przyszłym usłyszymy około 30 koncertów artystów światowej sławy.

Biorą się na sposoby. Duchowieństwo prawosławne, chcąc powstrzymać dawnych unitów od przechodzenia na katolicyzm i zatrzymać ich w wierze prawosławnej, urządza dla chłopów w chełmszczyźnie pielgrzymkę do Ławry kijowskiej. Pielgrzymka ta ma wyruszyć tymi dniami i będzie liczyła 500 chłopów z gubernii lubelskiej, a 450 z powiatów włodawskiego i bialskiego z gubernii siedleckiej.

Nocna awantura. Dziś w nocy około godz. 11-tej do grupy oficerów, stojących koło cukierni Dezyderego Scholza przy ul. 3 Maja, przystąpił jakiś wyrobnik w stanie nietrzeźwym i znieważył czynnie jednego z oficerów. W odpowiedzi na to zaatakowany oficer dragonów, nazwiskiem Weiss, ciął napastnika pałaszem i zadał mu dość ciężkie rany.

Temperatura dnia 26 czerwca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +21, we Lwowie +21, w Tarnopolu +20, w Czerniowcach +20, w Wiedniu +13, w Salcburgu +16, w Gracu +16, w Pradze +18, w Tryeście +16, w Abbazyi +18, w Raguzie +23, w Budapeszcie +21, w Berlinie +22, w Hamburgu +19, w Monachium +13, w Zurychu +13, w Genewie +15, w Lugano +14, w Anglii +16, w Paryżu +15, w Biarritz +21, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +17, w Rzymie +21, w Neapolu +23, w Palermo +25, w Madrycie +22, w Sztokholmie +24, w Petersburgu +20, w Wilnie +18, w Warszawie +22, w Moskwie +18, w Kijowie +18, w Odesie +22, w Serajewie +17, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +26, w Sofii +21, w Konstantynopolu +23, w Atenach +25. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Styryi, nad brzegami Adryatyku, w środkowych Włoszech — zresztą wszędzie pogoda i upały. Grady w wielu okolicach Węgier.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18 R. w poł. + 22. Bar. 766. Spada. Upał. — Zanosi się na deszcz.

Na raucie.

— Czy żona pana nie zaśpiewa nam czego?

— O! napewno zaśpiewa, bom ją prosił, żeby tego nie robiła.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: teatr zamknięty. — We czwartek „Na łeb na szyję,“ krotochwila z francuskiego Bissona i Sylwana.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 30 czerwca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 czerwca.

(Z). Cokolwiek spokojniej oceniały dziś sfery giełdowe sytuacyę węgierską, do czego przyczyniło się, przedewszystkiem stanowisko, zajęte przez rząd austryacki w kwestyi kwotowej, tudzież silne zaakcentowanie przez br. Gautscha potrzeby dalszego utrzymania wspólności celnej między obiema połowami monarchii. Także zachowanie się spekulacyi budapeszteńskiej niemało przyczyniło się do tego uspokojenia, gdyż zlecenia sprzedaży nie nadchodziły dziś z Pesztu żadne, przeciwnie wykonywano tu dość duże zakupna na rachunek tamtejszych firm.

Te lokalne motywa, sprzyjające poprawieniu się tendencyi, doznały jeszcze podniety w doniesieniach z targów zagranicznych, stwierdzających znaczny zwrot na lepsze w sprawie marokkańskiej. To też w rezultacie była dziś zwyżka na całej linii, a gwałtowny spadek kursów, jaki miał miejsce w ostatnich dwóch dniach został bodaj częściowo powetowany.

Bilans galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego za rok ubiegły administracyjny, zamknięty z dniem 30-go kwietnia 1905, wykazuje znaczne pogorszenie się w porównaniu z rokiem poprzednim. Czysty zysk wynosi bowiem 1,278.300 koron, w roku ubiegłym zaś wynosił 2,006.000 koron. Akcyonaryusze, którzy otrzymali w roku ubiegłym dywidendę 60 koron od akcyi, otrzymają w tym roku tylko 45 koron.

Z Bukaresztu donoszą, że ukonstytuowało się tam nowe narodowe towarzystwo naftowe „Romanine“ z kapitałem 16 milionów franków. Celem tego towarzystwa jest zapobiedz wydzierżawieniu państwowych terenów naftowych w Rumunii bankom berlińskim, jak to rząd chce uczynić. Założycielami tego nowego towarzystwo są sami parlamentarzyści opozycyjni.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 27 czerwca 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: słaba.

Pszenica biała 8.60—8.85, czerwona i żółta 8.60—8.85, żyto dworskie 7.00—7.15, targ. 6.70 do 6.80. Jęczmień brow. 0.00—0.00, na krupy 6.80 do 7.15, na paszę 6.60—6.80, owies 6.70—7.25, tatarka 8.25—8.75, kukurudza nowa 7.50—7.80, stara 8.15 do 8.60, cinq. nowa 0.00—0.00, stara 8.75—9.00 Groch Wiktorya 10.50—11.30, zwykły 9.25—10.—, pastewny 7.75—9.00. Fasola cukrowa stara 17.00 do 22.00, długa 13.50 do 14.00. Fasola krótka 13.00—13.25, Bobik 0.00 do 0.—. Siemię konopne 12.50 do 13.00, Mak niebieski 23.00—25.—, szary 22.— do 23—. Otręby pszenne 4.90—5.00, otręby żytne 5.20—5.30. Mąka czerwona 5.50—5.60. Ofagi 4.30 do 4.50. Słoma żytnia długa 2.40 do 2.60. Siano zwyczajne stare 3.50—4.00. Koniczyna pastewna 4.20 do 4.80. Siano nowe 2.60—3.20. Soczewica 16.— do 18.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Paryż. Na wczorajszej Radzie gabinetowej Rouvier doniósł, że popołudniu odwiedzi go ambasador niemiecki ks. Radolin i wręczy odpowiedź niemiecką na notę francuską w sprawie Marokka.

Paryż. Rouvier przyjął o godzinie 4-tej popołudniu niemieckiego ambasadora ks. Radolina i konferował z nim przeszło godzinę. Konferencya odbyła się w tonie nader przyjaznym. Rouvier przedłoży dzisiaj odpowiedź niemiecką Radzie gabinetowej.

Paryż. W niemieckich kołach dyplomatycznych mówią, że Niemcy w swej odpowiedzi obstają przy swem stanowisku, że konferencya jest najlepszym środkiem uregulowania na drodze dyplomatycznej kwestyi marokańskiej. Nota niemiecka podobno wskazuje na to, że rząd niemiecki nie sądzi, iżby mógł przed konferencyą osiągnąć tymczasowe porozumienie co do kwestyj mających stanowić przedmiot obrad tej konferencyi. W rzeczywistości kanclerz niemiecki ciągle myśli, że porozumienie wszystkich państw, które podpisały konwencyę madrycką, jest konieczne do zmiany obecnej sytuacyi w Marokko. Ogólny ton noty jest do tego stopnia trzymany w duchu przyjaznego porozumienia i lojalności, że zdaje się ona umożliwiać Francyi formalne koncesye, na które Niemcy kładą nacisk, a uniemożliwią odmówienie konferencyi ze strony Francyi, zwłaszcza, że misya utrzymania porządku i bezpieczeństwa, jaka ciąży na Francyi nad granicą algierską, ma być uznana i ułatwiona.

Paryż. Nota niemiecka jest równie, jak poprzednia nota francuska, trzymana w tonie przyjaznym i pojednawczym. Jakkolwiek Niemcy w zasadzie trwają przy żądaniu odbycia międzynarodowej konferencyi, to jednak wysuwają na pierwszy plan te punkty, co do których między oboma rządami istnieje porozumienie i uznają, że wobec sąsiedztwa Algieru z Marokkiem specyalna sytuacya Francyi zasługuje na uznanie. Jak zapewniają, wręczeniu noty towarzyszyła nader serdeczna wymiana zdań. To pozwala przypuszczać, że nastąpi porozumienie, którego formy jednak jeszcze oznaczyć nie można. Rokowania potrwają jeszcze zapewne czas jakiś, gdyż, jak się zdaje, dadzą one powód do nowych konferencyj i nowej wymiany not między oboma rządami.

Opawa. Z okazyi capstrzyku, urządzonego wczoraj przez pułk piechoty Nr. 1 w rocznicę bitwy pod Trutnowem, pewna liczba młodzieży powitała kapelę wojskową świstaniem. Po capstrzyku kilkuset chłopaków i młodzieńców urządziło demonstracyę przed pomnikiem Cesarza Józefa, śpiewając rewolucyjne pieśni. Następnie udali się studenci przed gmach czeskiej Besedy, gdzie wybili kilka szyb. Po godz. 10-tej wieczór policya rozprószyła demonstrantów.

Budapeszt. Według krążących tu pogłosek, przywódcy opozycyi mają być powołani do Monarchy, aby następnie zebrać się na konferencyę i obradować nad zażegnaniem przesilenia na Węgrzech.

Szegzard. W komitacie tutejszym strejk robotników rolnych coraz bardziej się zwiększa. Robotnicy rolni przestali pracować i zmuszają innych do zaniechania pracy. Do miejsc, w których wybuchł strejk, wysłano żandarmeryę i wojsko. Dotychczas 28 osób aresztowano.

Kraków. Bawią tu dzieci szkolne z Rzeszowa w liczbie 240 osób pod wodzą inspektora szkolnego Zagrodzkiego.

Berno szwajcarskie. Rada związkowa uchwaliła 14 głosami przeciw 7 założenie Banku narodowego, któryby miał monopol wydawania banknotów.

Sztokholm. Obie izby wybrały wczoraj specyalną komisyę, która ma się zająć projektem ustawy, upoważniającej rząd do wstępnych rokowań ze storthingiem norweskim.

Tokio. Według nadeszłej tu z Pekinu depeszy ogłoszono tam urzędowo, że za lat 12 zostanie tam zaprowadzona konstytucya. Do tego czasu będą przeprowadzone potrzebne reformy.

(Depesze popołudniowe).

Weszprim (na Węgrzech). Strejkujący robotnicy rolni w liczbie około 800 wyruszyli uzbrojeni w kosy i widły. Przyłączyła się do nich służba dworska. Strejkujący stawiają żądania, które zdaniem właścicieli dóbr są nie do przyjęcia, mianowicie domagają się podwyższenia płac w dwójnasób i tylko 4 dni roboczych w tygodniu. Zarekwirowano wojsko dla utrzymania porządku.

Odessa. Na przedmieściu Peresyp robotnicy w liczbie 2000 odbyli onegdaj zgromadzenie celem obrad nad tem, czy mają rozpocząć strejk. Nadciągające wojsko tłum obrzucił kamieniami. Wojsko dało ognia; dwie osoby padły trupem, jedną zraniono.

Wczoraj wybuchł w Odessie strejk ogólny. Robotnicy przeciągają tłumnie ulicami miasta. W wielu miejscach wyprzęgają konie od wozów tramwajowych i tamują ruch. Wszystkie sklepy są zamknięte.

Sztokholm. W dalszym ciągu posiedzenia Izby kilku mówców domagało się zmobilizowania wojska. Minister Ramsted wywodził, że chęci chwycenia się środków gwałtów nikt nie pochwali; nawet słuszny gniew nie powinien Szwedów skłonić do wojny. Cobyśmy — pyta minister — przez to zyskali? Unia w tej lub owej formie ze zwyciężoną Norwegią nie może przynieść Szwecyi żadnej korzyści i przedstawia tylko niebezpieczeństwo. Należy postępować rozważnie i mądrze. Niema innego dla Szwecyi godnego środka, jak dobrowolne zerwanie unii.

Moskwa. Zjeżdżają się tu członkowie ziemstw i działacze miejscy na zjazd. Panuje niezwykłe ożywienie.

Kowno. Wczoraj około 1000 robotników urządziło tu demonstracyę.

Warszawa. Z Łodzi wyjechało dotąd 20,000 osób, przeważnie zamożnych.

Petersburg. Na prywatnem zebraniu członków petersburskiej rady miejskiej wybrano 15 członków jako delegatów na zjazd moskiewski.

Nasza Żyźń donosi, że na miejsce ministra Bułygina, który wkrótce ustąpi, mianowany będzie sekretarz stanu książę Wołkoński.

Poznań. *Posener Tageblatt* występuje z żądaniem do władz, by zakazały odbywania procesyi katolickich w mieście z powodu tamowania komunikacyi.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku posiedzenia p. Breiter domaga się, ażeby komisya dla sprawy Walewskiego zajmowała się dalej tą kwestyą, mimo złożenia przezeń mandatu.

Prezydent oświadcza, że komisya ta zbierze się w tych dniach i poweźmie uchwałę.

Na zapytanie p. Ofnera oświadcza Antoni hr. Wodzicki, jako przewodniczący komisyi prasowej, że posiedzenie tej komisyi nie mogło się odbyć dla braku kompletu. Nie można mówcy o to winić. Zapewnia, że w tych dniach ponownie posiedzenie zwoła.

Odczytano interpelacye i wnioski, poczem Izba przystąpiła do porządku dziennego, t. j. do pierwszego czytania traktatu handlowego z Niemcami. Przemawia socyalista Ellenbogen.

Rzekł on, że stronnictwo jego jest za wolnym handlem, gdyż system ceł ochronnych prowadzi do podrożenia środków żywności.

Prezydent ministrów baron Gautsch wniósł dziś projekt ustawy upoważniającej rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Szwajcaryą i Bułgaryą.

P. Breiter przedłożył wniosek o uregulowanie płac i stanowiska żeńskiego personalu pomocniczego, zajętego w służbie manipulacyjnej.

Wiedeń. Zarówno Koło polskie, jak klub czeski oświadczyły się przeciw obradom nad przekroczeniami kredytu przy budowie kolei alpejskich jeszcze w bieżącej sesyi.

Wiedeń. Komisya podatkowa obradowała dziś nad przedłożeniem w sprawie ulg państwowych, mających się przyznać ze względu na uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę o włościach rentowych. Obecnym był także minister Piętak.

Sprawozdanie przedłożył p. Abrahamowicz, poczem rozwinęła się dyskusya obszerna, w której zabierał głos między innymi także dr. Piętak, poczem obrady przerwano.

Wojna.

Petersburg. W mieście i okręgu petersburskim rozpoczyna się dziś powoływanie rezerwistów; potrwa ono 3 tygodnie. Liczba ogólna powołanych w stolicy i w rejonie fabrycznym rezerwistów podają na 80.000 ludzi.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7.29, 11.45, 10.50*.
Z Tuchli 3.45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5.00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 3.10, 8.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 8.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11.15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Nie nalegała już więcej, rada, że pozostało jej przynajmniej 20 funtów dla opędzenia pierwszych potrzeb; inaczej znalazłaby się w trudnem bardzo położeniu.

Dalszej podróży opisywać nie będę, gdyż nie zaznaczyły jej żadne wypadki ważniejsze.

Wreszcie statek zawinął do Thursday Island. Żegnając Juanitę, kapitan Boulger zapytywał ją, czy ma jakie plany na przyszłość. Po krótkiem wahaniu odpowiedziała mu, że zamierza czas pewien zabawić na tej wyspie i porozumieć się z rodziną.

Widząc ją tak opuszczoną, kapitan ofiarował jej pomoc, odmówiła jednak z wyrazami wdzięczności.

„Island Queen“ odpłynęła z powrotem do Taiti.

Tejże nocy naczelnik biura telegraficznego na Thursday Island miał właśnie udawać się na spoczynek, gdy wręczono mu i proszono o natychmiastowe wysłanie następującej depeszy:

„John Macklin. Sydnej. Nowa Walia Południowa. Skuner przypłynął. On umarł. Ona bawi tutaj.“

CZĘŚĆ II.

ROZDZIAŁ I.

John Ramsay dalsze opowiadanie podejmuje.

Gdym zobowiązał mojego siostrzeńca do napisania pierwszej części niniejszego opowiadania, obiecałem mu, że w miejscu, gdzie byłem sam w tę historyę wplątany, dalszą opowieść rozpocznę.

Siostrzeniec za słowo mnie chwycił i teraz każe mi obietnicy dotrzymać. Ha! trudna rada. Oto siedzę przed kartką białego papieru z piórem w ręku i łamię sobie głowę, jak opisać te wszystkie zdumiewające wydarzenia, których byłem uczestnikiem lub świadkiem naocznym.

Przyjdzie mi to niełatwo, bom z piórem nieoswojony, mam nawet pewien wstręt do niego, i z powodu tego wstrętu właśnie byłem wplątany w ową „chilijską awanturę“ — jak ją zwykłem nazywać. Gdybym bowiem do pióra się garnął, nie byłbym marynarzem, a gdybym nie był marynarzem, tobym nie miał nic wspólnego z dziejami, opisanemi powyżej przez mego siostrzeńca.

Ponieważ będę głównym bohaterem dalszej opowieści, muszę zatem czytelnika z mojem *curiculum vitae* obznajomić.

Urodziłem się w wiosce Coombe, w pobliżu Salisbury, w hrabstwie Wilthshire, gdzie ojciec mój był lekarzem gminnym. Skutkiem zbyt gorliwego oddawania się swojemu zawodowi, ojciec mój siły wyczerpał i przedwcześnie z życiem się rozstał, osierocając mnie, gdy miałem zaledwie lat siedm.

Pamiętam jak dziś jego pogrzeb, i żal matki, a obok tych wspomnień, wraziła mi się w pamięć moja duma z czarnej marynarki, w którą mnie po raz pierwszy w tym dniu ubrano. Tak to w pamięci naszej obok ważnych wypadków odbijają się i drobiazgi.

Byłem zapewne trudny do prowadzenia, bo matka, nie mogąc sobie dać ze mną rady, umieściła mnie na pensyi w Plymouth. Jako pieszczony jedynak nie mogłem zrozumieć, dlaczego oddają mnie z domu i powziąłem taki żal do matki, że się z nią nawet pożegnać nie chciałem.

Właścicielka pensyonatu obiecywała solennie mojej rodzicielce, że mnie uważać będzie za syna i dlatego zapewne w pierwszym zaraz dniu mojej bytności ćwiczyła mnie należycie. Za kolegów miałem najgorszych łobuzów na całej kuli ziemskiej, ale też umiałem zniżyć się do ich poziomu.

Przez lat trzy byłem wychowańcem owego „Seminaryum dla synów szlacheckich“ i byłbym przebywał w niem dłużej zapewne, gdyby mnie nie wypędzono za przetrącenie nogi koledze. Z takiego zbrodniczego czynu wysnuto wniosek, że umrę w kajdanach.

Od lat dziesięciu do piętnastu przechodziłem z jednej szkoły do drugiej, małe w nich osiągając korzyści umysłowe, a bardzo złe stopnie na cenzurach, co matkę moją wpędzało do grobu, jak mi to przy każdej sposobności powtarzała.

W latach piętnastu widząc, że mnie na uczonego nie wykieruje, zawiozła mnie matka do Londynu, aby się nad moją przyszłością ze starym przyjacielem naradzić. Pamiętam każdy szczegół tej pierwszej podróży do stolicy.

Po przybyciu na dworzec, wyruszyliśmy omnibusem do miasta na poszukiwanie sir Beniamina Plowden przy East India Avenue.

Gdybym żył lat sto nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie na mnie zrobiło jego biuro, ani też m jego upokorzenia i wstydu, gdy wchodziłem za matką w podwoje domu sir Beniamina.

Rzecz inna rej wodzić wśród kolegów w szkole, a co innego zupełnie kandydować o posadę aplikanta z pensyą pięciu szylingów tygodniowo w jednym z pierwszych domów handlowych w Londynie.

Po pięciu minutach oczekiwania, wszedł służący w liberyi i oznajmił, że „sir Beniamin Plowden prosi nas do swego gabinetu“.

Matka zebrała swoje rzeczy: *ridicule*, szal, parasolkę, torbę z ciastkami i ruszyła naprzód, ja szedłem za nią nieśmiało.

Ilekroć wystawiam sobie kupca w wielkim stylu, przed oczyma staje mi sir Beniamin taki, jaki wówczas moim oczom się ukazał.

Miał wtedy lat pięćdziesiąt, był słusznego wzrostu, tęgi, nosił długie, białe faworyty, dolną wargę miał wygoloną, a na całem obliczu wielką powagę.

Matkę moją przyjął bardzo uprzejmie, a nawet raczył zwrócić uwagę na moją obecność.

— A więc to ten kawaler — rzekł — przypomina ojca, hm! ha! Istotnie za duży już, żeby osłować po szkołach. Trzeba go do pracy wdrożyć. Hm! ha!

Rozmowa pomiędzy moją matką, a sir Plowdenem trwała z godzinę, podczas której nikt na mnie uwagi nie zwracał, wreszcie baronet nas pożegnał, obiecując, że się jeszcze z moją matką listownie porozumie.

Po wyjściu od sir Beniamina, zwiedziliśmy British Museum; tu wśród egipskich zbiorów matka odmalowała mi przyszłość w barwach najciemniejszych, jeśli z łaski sir Plowdena nie skorzystam i na „człowieka“ się nie wykieruję.

W dwa dni potem sir Beniamin listem własnoręcznym uwiadomił nas, że w jego domu bankowym znalazło się dla mnie miejsce z pensyą dziesięciu szylingów tygodniowo.

Żaden posiadacz autografu najsławniejszego człowieka, lub najpotężniejszego monarchy nie może się czuć tak dumnym, jak ja byłem po otrzymaniu tego pisma.

Zbytecznem jest opisywać moją działalność w biurze przy East India Avenue. Praca była nudna, zależność nieznośna, godziny długie, a życzliwość dla mnie sir Beniamina, bardzo niewyraźna.

Jedyną moją osłodą było odnoszenie listów i dokumentów do portu, gdzie stały okręty, zdążające w kraje odległe.

Takie wycieczki stanowiły moją rozkosz; gdym interes załatwił, zwiedzałem parowce, zadając tysiące pytań marynarzom i odpowiedzi ich słuchając chciwie. Czułem w sobie powołanie na „wilka morskiego“ i postanowiłem uroczyście marynarzem zostać.

W rocznicę moich siedmnastych urodzin obwieściłem to postanowienie mojej matce, która domyślała się go potroszę, wszelkich jednak dołożyła starań, aby mnie od tego zamiaru odwieść, przepowiadając, że gorzko pożałuję takiego kroku.

Słowa biedaczki były prorocze.

Nazajutrz udała się do sir Beniamina, który w parę godzin potem wezwał mnie do siebie.

— Matka mówiła mi, iż pragniesz zostać marynarzem — rzekł, gdym drzwi zamknął i przed biurkiem jego stanął.—Rób jak chcesz, ale pamiętaj, że to chleb ciężki, a co gorsza, że jak do niego nawykniesz, to już do żadnego innego zdatny nie będziesz. Zastanowiłeś się nad tem wszystkiem zapewne?

Z wielką nieśmiałością odparłem, żem długo rozważał, zanim postanowienie powziąłem.

— Dobrze więc — rzekł — obiecałem twojej matce, że wszystko, co mogę, dla ciebie uczynię. Obiecano mi wziąć cię do załogi parowca kompanii Yellow Diamond Line. Zdziwi cię zapewne, gdy powiem, że cię za skończonego waryata uważam, ale na świecie muszą być i waryaci — bo stanowią przeciwwagę do ludzi rozumnych. Hm! ha!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza